

152910
BIBLIOTEKA MRÓWKI. TOM 195.

WŁ. SYROKOMLA.

STARE WROTA

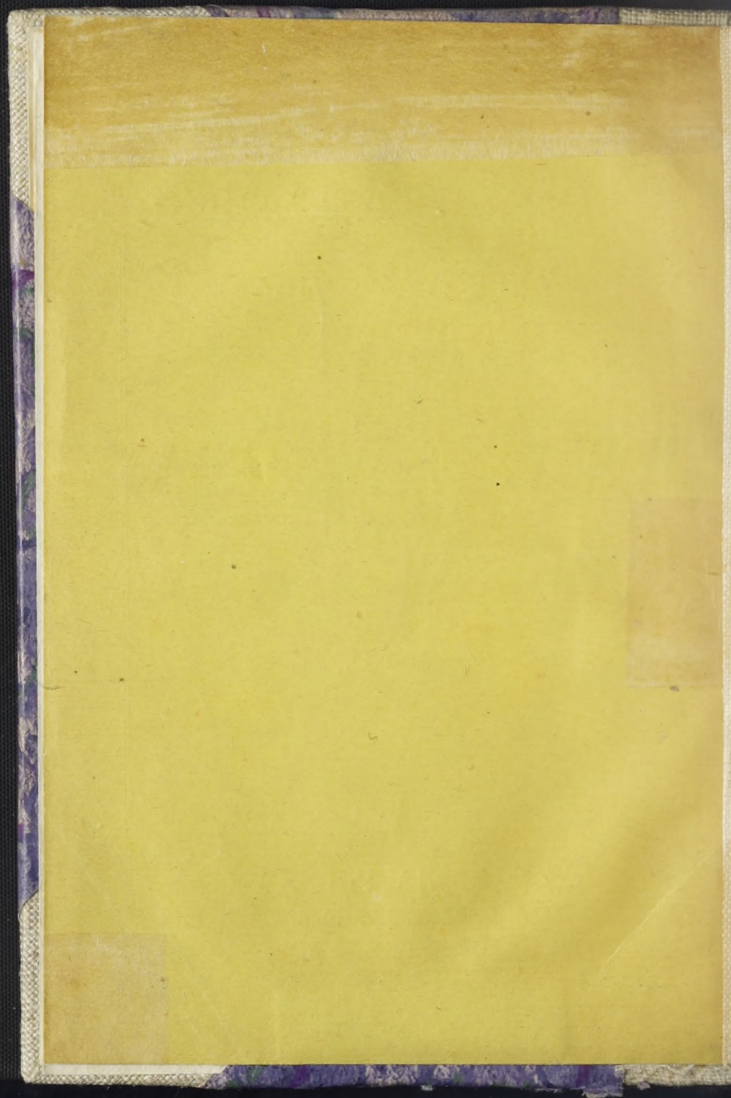
POEMAT.

~~Cena 20 ct.~~
Cena 10 ct.

L W Ó W.
KSIĘGARNIA POLSKA.
A. D. BARTOSZEWICZA.

Z drukarni J. Czaińskiego w Gródku.

Księgarnia katolicka
DRA WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO
W KRAKOWIE.



BIBLIOTEKA MRÓWKI. TOM 195.

WŁ. SYROKOMLA. Pseud.

Kondratowicz Ludwik

STARE WROTA

POEMAT.



L W Ó W.
KSIĘGARNIA POLSKA
A. D. BARTOSZEWICZA
14. Plac Halicki 14.



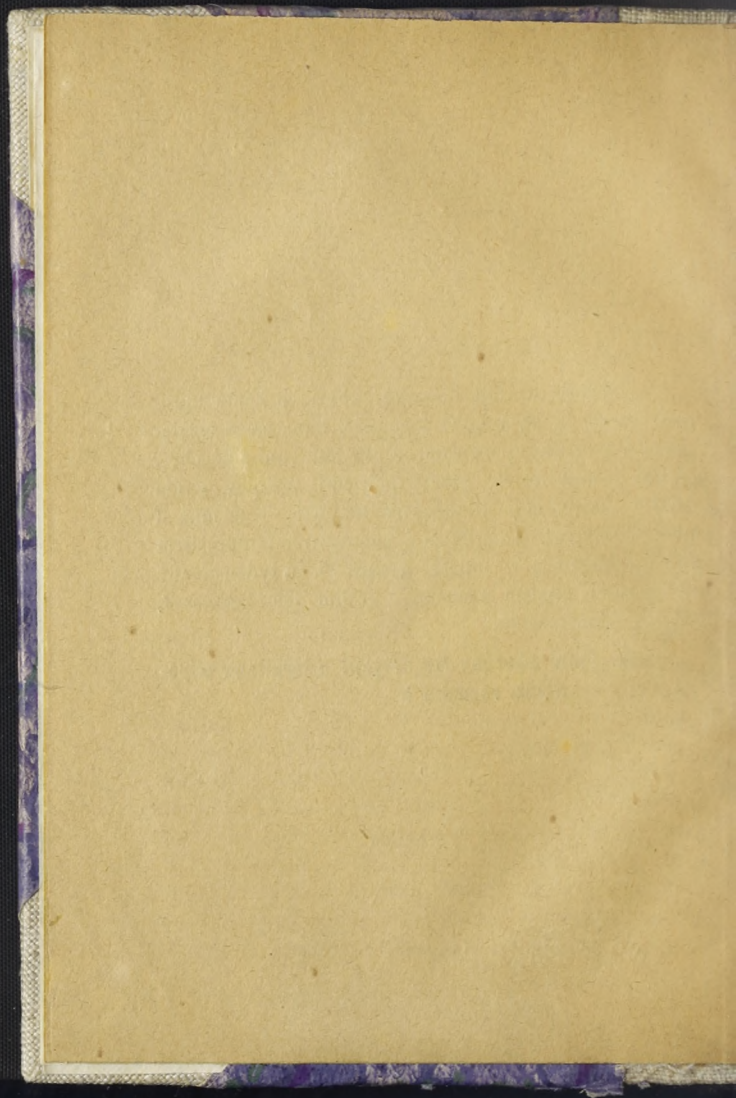
014.251

Z drukarni J. Czaińskiego w Gródku.

1949 K 935/24

„Dowieść na mię niemogą, abym co komu upro-
„sił: bo się za tak u Króla Jegomości Pana mego wdzię-
„cznego i udatnego niemam, anim jest, ani być cheę.
„Jeden jednak na się grzech powiem: woźnicy Króla
„Jmści, który mię kilkanaście lat wozi i ze mną u
„dworu zstarzał, a nigdy mię nieprzewrócił, uprosiłem
„wielką wakancję w żupach, groszy 20 na tydzień, aby
„w starości głodem nieumarł. Jeślim tem zgrzeszył,
„proszę odpuszczenia.“

**Ks. Piotr Skarga: Na artykuł o Jezuitach odpo-
wiedź, rozdział I.**



DO PANA

IGNACEGO CHODŹKI.

Niewiem czy pamiętacie, zacny Autorze Obrazów Litewskich, że na wieczorze u Apolinarego Kańskiego, 23 października zeszłego roku, zaciągnął względem Was dług zadedykowania najpierwszej gawędy jaką napiszę. Drobną, lecz malującą całą dobroć Waszego serca, przysługa, jakąście mi uczynili, niewyszła z mej pamięci: lecz czekałem, aż mi się uda wymozolić coś Was godniejszego. Później okazane przez Was dowody prawdziwej życzliwości — obietnicę przez żart uczynioną, zamieniły dla mnie w dług święty. Przyjmcież dobrem sercem dedykację *Starych Wrót*, które uważam za jeden z lepszych moich utworów. Dobry mój J. I. Kraszewski przysłał mi album swych pięknych ołówkowych szkiców, a w nim na jednej karcie pochyloną wiejską bramę z podpisem: *Pocziwe Stare Wrota*. Długo i zewnie zadumałem się nad tym pełnym prawdy brazkiem (którego załączam tu drzeworyt);

a jakim sposobem przyszedł mi na myśl wiecznej pamięci Skarga, jego woźnica, Jan Kazimierz? jak się z idei wrót wysnuł wątek obecnego poematu? raczy wiedzieć jeden Bóg, który w najniespodziewańszej chwili, z najdalejszego przedmiotu wysnowywa w głowach naszych dziwne pasma myśli. Wyraz *pocziwe wrota*, na wiatr może przez Kraszewskiego rzucony, wywołał całą gawędę historyczną. Niech mu Bóg nagrodzi, jeżeli obecna praca moja na co się przyda powszechności; — niech mu Bóg przebaczy, jeżeli wywołał mierność. Cóżkolwiek bądź, *Stare Wrota* idą pod prasę ozdobione Waszem imieniem: niepogardzajcie chudobą, a przyjmcie wyznanie mojej Czcizychliwej.

WL. SYROKOMLA.

d. 14 Lipca 1856.

STARE WROTA.

I.

W roku zbawienia tysięcznym pięćsetnym
Dziewięćdziesiątym i dziewiątym pono,
Zygmunt, którego trzecim narzeczono,
Panował w Polsce; — czy był królem świetnym?
O czem zamyślał? co czyni? jak żyje?
Czyim dał ucho podszeptom zdradzieckim?
O tem szeroko piszą historyje;
Jeśli chcesz wiedzieć, przeczytaj w Piaseckim.
My się niewdajem w historyczne sprawy:
Bo strach rozbudzić krytyków z Warszawy.
W skromniejszej mierze trzymając się płota,
Tylko Zygmunta wspomniawszy nawiasem,
Chcę wam opisać staroświeckie wrota
Przy starym dworku pod Litewskim lasem.
Och! dawno chaty zwały się ściany,
I las wycięto, zorano na grunta,
I jeszcze większe nastaly odmiany
Od owych czasów trzeciego Zygmunta.

II.

Onego czasu zakon Jezusowy
 Był panem serca i królewskiej głowy.
 Próżno Zamojski zżyma się na sejmie
 Pacta conventa że monarcha targa, —
 Król Jezuitom serca nieodejmie:
 Bo jego serca pilnował Piotr Skarga.
 Święty Piotr Skarga! wśród synów Lojoli
 Wyrósł, zestarzał — i wierzył w ich cnotę;
 Grzmiał z kazalnicy w słowa szczerozłote,
 Żył i pracował zakonowi gwoli.
 W ręce obłudy dał się nieobłudnie,
 I w piersiach uczuć niezgłębioną studnię
 I męską wolę i rozumu siły
 Złożył Piotr Skarga na starszizny ręce;
 Już posiwiały, już k' ziemi pochyły,
 Przechował w duszy wierzenie dziecięce.
 Z wesołą twarzą, w pokornej postaci
 Kwapił się spełnić swych starszych rozkazy:
 W świętych żrzenicach sam niemając skazy,
 Niemógł jej dojrzeć na sercu swych braci.

Czy w Sandomirzu, gdy szlachta zebrana
 Na Jezuitów wykrzykuje *veto*,
 Czy trzeba wstydzic błędy Aryana,
 Albo się ścierać z uczonym Helwetą,
 Czy to rycerstwo na koń się sadowi,
 Czy idzie z wojny z bogatym obłowem,
 Czy rokoszanin zagraża królowi, —

Staje Piotr Skarga z piórem i ze słowem.
 On broni świętych tajemnic ołtarzy,
 Zasłania Kościół od błędnej szarańczy,
 W bitnych pancerzach odwagę rozżarzy,
 W togach senatu szczepi duch poddańczy.
 Dwoi się Skarga — i kędyż go nie ma,
 Gdzie woła Kościół lub ziemia rodzima??

Mąż wielki sercem, potężny w wyrazy,
 Niedziw, że został filarem kościoła,
 Że pańskie serce u Zygmunta Wazy
 Takiemu człoku odjąć się niezdola.
 Gdy go królewskie zawiodą nadzieje,
 Kiedy mu serce przepelniają żale,
 Czegoż się dziwić, że duszę wyleje
 Przed Piotrem Skargą przy konfesjonale?
 Że gdy jak ojciec od swawolnych dzieł
 Doznał zniewagi szlachty czy magnata,
 Już Zygmunt tęskni do spowiednich kratek
 Skarżyć się Skardze na ból, co przygniata?
 Że kiedy dworskie pochlebstwo owionie,
 Gdy mu dworują koronni panowie,
 Tęskliwem okiem patrzy ku ambonie?
 Bo tam z ust Skargi o prawdzie się dowie.

A Skarga kochał Zygmunta trzeciego:
 Bo w jego sercu dostrzegał grunt żyzny,
 Bo w łzach pokutnych, co mu z oczu biega,
 Widział deszcz hojny dla plonów ojczyzny.

Może ze strachem, z boleścią ukrytą
 Popierał głowę króla słabowitą:
 Może zwodniczym blaskiem nieomamion
 Znał, jak mu cięży pomazańców toga,
 I może nieraz modlił się do Boga
 O większą siłę dla Zygmunta ramion, —
 A znając dobrze, z kąd się krzepkość bierze,
 Na drogach Pańskich umacniał go w wierze:
 I grunt był żyzny i siewca nielada,
 A czemuż ziarna niewyrosły Boże?
 Ten chyba na to odpowiedzieć może,
 Co losy plemion i wieków układa.

III.

Ledwie bywało dziewiąta godzina
 Wydzwoni ranek na zamkowej wieży,
 Król z brewijarza jutrznię rozpoczyna
 (Bo się pilnował kapłańskich pacierzy.)
 A na pokojach u tronowej sali
 Już się panowie i dworscy zebrali,
 I szepcąc cicho prze królewskie zdrowie,
 Czekali, rychło dzwonek się odzowie.
 Potem dworzanin, który pełnił strażę,
 Otwiera pańskie komnaty i woła:
 „Królestwo Ichmość zaraz się ukaże,
 „Tędy przechodzić będzie do kościoła.“
 I wchodził Zygmunt i obok królowa, —
 Chyłą się czoła w cześć Królewskiej Mości;
 Lecz Król milczenie uroczyste chowa,

Jeno skinieniem pełnem uprzejmości
Powita dworzan i przez salę kroczy,
K' ziemi spuściwszy swe promienne oczy.
Wtedy i słowa wyszepnąć nie można:
Bo król rachunek przed spowiedzią czyni.
Wyszedł w krużganek — a ciżba pobożna
Już do zamkowej tłoczy się świątyni.
Wszyscy w milczeniu, a wszyscy po parze:
Senat za królem, a dworsey po przedzie,
Idą w krużganka kryte korytarze,
Co z zamku prosto do kościoła wiedzie.
Pod baldachimem z bogatej purpury
Uklęknął Zygmunt, lub krzyżem się ściele;
A tam kapelan, albo biskup który,
Czyta mszę świętą, — a w całym kościele
Szmer taki cichy, jak liści osiny,
Kiedy się trzęsą przy świetle księżyca;
Posłyszysz nawet kiedy parsknie świeca,
Lub czyje serce z cierpienia lub winy
Jęknie westchnieniem.

Kiedy msza się czyta,
Czarny cień jakiś przesnuł się pomału:
Siwy jak gołąb' stary Jezuita
Piotr Skarga zasiadł do konfesjonału.
A kiedy kapłan kreśli znamie krzyża
I Ewangelji odczyta ostatek.
Król lub królowa powoli się zbliża,
A Skarga ucho nachyla do kratek.

Króla z kapłanem spowiedź w cztery oczy
 Długa i rzewna — widać jak łzy leje!...
 Och! tę rozmowę, którą z Bogiem toczy,
 Gdyby raz jeden podsłuchały dzieje,
 Może ich karty brzmiałyby inaczej;
 Lecz insze ludzkie — insze sądy Boże!
 Kapłan dla skruchy grzesznemu przebaczy;
 Ale historia przebaczyć nie może.

Znowu Msza święta; — wypowiedan szczerze
 Zygmunt Sakrament Przenajświętszy bierze
 Z rąk księdza Skargi — a tak pokrzepiony
 Na całodzienne dźwiganie korony,
 Do panów radnych przybliża się śmielej,
 Na swe dworzany pogląda weselej.
 Opuszcza kościół, i święconą wodą
 Krzyż na swem czole i na piersiach kładzie;
 I znów krążankiem panowie go wiodą,
 Gdzie ma przodkować państwa wielkoradzie,
 Przyjmować posły ościennych mocarzy,
 Lub słuchać sejmu, który szumnie gwarzy.

Tak było codzien — a w każdą niedzielę
 Król we świątyni bawił za południe.
 Tam się lud mnogi na kolana ściele, —
 A ojciec Skarga odzywa się cudnie:
 O świętej wierze, o bratniej miłości,
 Słowami prawdy i kamień przebodzie,
 Panów prowadzi ku braterskiej zgodzie,
 Sędziów ku pracy i sprawiedliwości,

W żołnierstwie ducha pobożnego szczepi;
 I nieprzestaje powtarzać słów Pana,
 Aż pojma głusi, aż obaczą ślepi,
 Aż rzewny naród padnie na kolana.
 Wtedy apostoł z promienistą twarzą,
 Wesół na sercu schodzi z kazalnicy.
 Panowie tłumnie k'niemu się kojarzą;
 Biją mu czołem dworscy urzędnicy;
 Rycerstwo, jakby na widok hetmana,
 Stawa do szyku, aby uczcić księdza;
 Lub go pozdrawia — a bieda i nędza
 Ciśnie się przy nim, ściska za kolana.
 A siwy starzec zawstydzon jak panna,
 Na wszystkie strony skromny pokłon dzieli;
 Spieszy do swojej za klauzurą celi,
 Kędy go czeka praca nieustanna,
 Kędy go czeka swobodne zacisze,
 Kędy się modli i swe księgi pisze.

IV.

Przez lat trzynaście pełniąc służby Boże,
 Skarga pracował piórem, sercem, głową,
 Ranek miał w zamku, cały dzień w klasztorze,
 Chyba że znowu do zamku pozową.
 Król, który pragnął, aby starość święta
 Na długie lata chowała się krzepko,
 Codzień bywało najwierniej pamięta
 Aby go dworską odsyłać kolebką.
 Ale apostoł pełen ducha mocy,



Brzydził się blaskiem wytwornej karocy,
 I tak powiadał: „Do czego te dziwy?
 „Królu i Panie Wielce Miłościwy!
 „Scieżka do zamku z klasztoru mi znana,
 „Ani daleką, ni błędną mam drogę;
 „Staremu rzeźwiej przechodzić się z rana,
 „Więc chodzić pieszo i pragnę i mogę.
 „Zbawiciel świata, większy pan niż Skarga,
 „A przecież wierną otoczony rzeszą,
 „Po piaskach Judzkich, święte stopy szarga,
 „Z miasta do miasta przechodząc się pieszo.“
 Ale król na to: „O mój księże miły!
 „W trzydziestu leciech Chrystus niebył stary;
 „Ale w te lata, z waściniemi siły,
 „Nieporywaj się z Chrystusem do miary!“
 Chciał Skarga mówić coś o świętym Pietrze
 Swoim patronie — ale król niesłucha.
 A że nastąpiło zimniejsze powietrze,
 Nastąpiła w mieście śnieżna zawierucha:
 Więc wyszukano na królewskiej stajni
 Skarbniczek mały, wygodny, niekryty,
 Co o godzinie szóstej jednostajnie
 Szedł pod mieszkanie księdza Jezuity,
 Wiózł go co ranka pod świątynię dworną,
 A o południu pod fórtę klasztorną.

V.

Od lat trzynastu już odtąd co rano
 Ów niepoczesny skarbniczek widziano,

Zielonej barwy, z koły wysokiem;
 Trząśł się po bruku czy po równej ziemi.
 A stary konik bułany, niewielki,
 Cichej natury, jak właśnie dla księdza,
 Szedł sobie stępo zaprzężon w dyszelki, —
 Stary woźnica lejcem go popędza.

Woźnica strojny ze złotem błękitno,
 Miał pas wzorzysty i kołpaczek rysy;
 Policzki jego jeszcze zdrowiem kwitną,
 A wąs srebrzysty aż do pasa wisi.
 Rodem był Litwin — nazwiskiem Szeliga,
 Sługiwał dawniej na wojskowym żołdzie,
 A gdy piątego krzyżyka dościga
 Był dojeżdżaczem przy panu Gasztołdzie,
 Potem go bieda — na świecie zwyczajnie —
 Wypehnęła z Litwy rodzinnego sioła;
 Został woźnicą przy królewskiej stajni
 I księdza Skargę woził do kościoła.
 Ksiądz Skarga, wózek i postać woźnicy
 I zasłużony koń bułanej maści,
 Zwykli do siebie przez latek trzynaści,
 I ludzie do nich zwykli na ulicy.
 Gdy rankiem przemkną, bywało, przez miasto,
 Stragarze wiedzą, że szósta godzina;
 Kiedy wracają, to znaczy dwónastą:
 Stary skarbniczek wskazówka jedyna.
 Wtedy się cisną i wielec i mali
 Popatrzeć w oczy świętego człowieka;

Ów czołem bije, ów Chrystusa chwali,
 A owa działawę prowadzi zdaleka,
 Bo ma otuchę, że apostoł Boży
 Błogosławieństwo na jej głowę włoży.

VI.

Stary Szeliga był chlubny nielada
 Takiego człeka że mu wieść wypada, —
 I zazdroszczono jemu tych zaszczytów ;
 Ale on z dworskich żartując poswarek
 Jeździł codziennie, wiernie jak zegarek,
 Do Jezuitów i od Jezuitów.
 Tak do swej służby ułożył się zdatnie,
 Że woził Skargę jak żaden z czeladzi :
 Na jednym miejscu bułanego zatnie,
 Na jednym miejscu o kamień zawadzi ;
 Gdy wraca próżen w południowej chwili,
 Z jednego miejsca przygląda się miastu,
 W jednej gospodzie szklanicę wychyli, —
 To był obyczaj już od lat trzynastu.
 A gdy wychodzi i ociera wargi
 Z szumiącej piany piwnej albo miodnej,
 Znaczy, że w zamku nie ma księdza Skargi
 I że Szeliga cały dzień swobodny.

VII.

A iż czas ludzi najlepiej odsłania
 I łącno poznać gdzie poczciwe lice :
 Tedy wzajemny węzeł miłowania

Kojarzył Skargę i jego woźnicę.
 Szeliga biedak — tym kluczem najprościej
 Serce się Skargi otwarło Szelidze :
 Styrał swe lata w wojennej fatydze —
 Toć drugie prawo do jego miłości.
 Jak na woźnicę miał talent nielada :
 Konia niechłoszcze, z przeklęstwem niefuknie.
 Trzy razy tylko o kamień gdzieś stuknie,
 W porę zamilczy, w porę coś zagada.
 Dla świętych dumań mając cześć i względy
 Nigdy się pierwszy ozwać nieodważył ;
 Lecz zmiarkowawszy, że ksiądz by pogwarzył,
 Ochoczem sercem stanie do gawędy.
 Wiedział, co mówić i do jakich osób :
 Więc Skarga ucho dawał mu ochocze.
 O czem gadali? i w jaki to sposób?
 Oto wam próbkę rozmowy przytoczę :

VIII.

— „Mróz, miły bracie! czy Waści niechłodo-
 [dno?“

— „Ręce pokrzepły, miłościwy księżu !
 „Choć mam oponczę ciepłą i wygodną,
 „Chłód i przez szubę do kości dosięże.
 „Krew' już niegrzeje, to i cóż za dziwy?
 „Starość nieradość, księżu miłościwy !
 „Śmierć w oczy patrzy!“

— „Niepotrzebna trwoga :
 „Bliżej do grobu, to bliżej do Boga.

(Odpowie Skarga) „Zresztą, miły bracie,
„Tam w niebie ciepłej“.

— „Ciepłej, księżę miły,
„Niżby, naprzykład, ot w tej starej chacie,
„Co nad jej okny wiszą lodu bryły,
„Szybki pobite od wczorajszej burzy,
„A jak uważam — z pieca się niekurzy!“
Pokiwał głową, i na chatę blizką
Skierował swoje woźnicze biczysko.

— „A któż tu mieszka?“ spytał Skarga rzewnie.
— „Wdowa płatnerza — pomnę ich przed laty:
„Tu miał domowstwo, tu stały warsztaty,
„Dogadzał żonie, jak gdyby królewnie.
„Bo było z czego: w Batorowskie czasy
„Pancerze, hełmy, były wielce w modzie;
„Miał ich w sklepiku ogromne zapasy
„Ku prześwietnego rycerstwa wygodzie.
„A było z dziadów, z pradziadów zbrojownik,
„U nich rzemiosło szło z ojca na syna;
„Bywało pancerz, czy koński nagłownik
„Z żelaznej blachy, jak z wosku wygina!
„Później postarzał, oślepnął i ginie:
„Robota rzadsza, a tu człowiek chory,
„Król miłościwy, panujący ninie,
„Już do pancerza nie to, co Batory!
„Zresztą, dziś szlachta bogaciej się stroi:
„Wzdycha do lekkich Weneckich pancerzy,
„Już jej domowej niepokazuj zbroi,
„Radaby błyszczeć jakby święty Jerzy!

„A tu... jak Niemcy do miasta nalazą,
 „Jak poczną stawiać nowomodne kramy,
 „Sprowadzać Szwedzkie z zamorza żelazo,
 „Gdzież my prostacy z nimi się zrównamy?
 „Holał nieborak od doby do doby
 „I jego mieszek chorzał na suchoty.
 „A tu z kramkami wędrujące Szkoty,
 „Dawaj go leczyć od ocznej choroby!
 „I wyleczyli... potrosze... potrosze,
 „Zabrali oczy i życie i grosze...
 „Została żona — poczciwa starucha
 „I troje dziatwy — pacholeta jeszcze...
 „Patrz Wasza Miłość: ot i w ręce chucha!
 „Nędza niepuści, kogo porwie w kleszcze!
 „A tego roku drogi chleb i mięso
 „I wiązki drzewa za szeląg nie dostać:
 „Niedziw, że wdowy skurczyła się postać,
 „Niedziw, że dzieci od głodu się trzęsą.
 „Ojciec kuł ludziom panczerze za młodu,
 „Chronił ich piersi od bojowej kuli,
 „A dzisiaj, dziatwy ginącej od chłodu
 „Nikt nieochroni — nikt nie da koszuli!“
 Tak stary bajął jednego poranka:
 Och! bo i jego był los taki samy!
 Machnął biczyskiem i zaciął bułanka!
 Stuknął o kamień — i wjechał do bramy.
 A ojciec Skarga, co zawsze przy sobie
 Miał Rzymski stylus i tabliczki z wosku,
 Co nieszczęśliwym w utrapienia dobie

Z rychłą pomocą śpieszył po ojcowsku, —
 Zapisał imię nieszczęśliwej wdowy,
 Pożegnał starca i ruszył swą drogą;
 I już nazajutrz pacholik zamkowy
 Zaniósł jej wsparcie — Bóg-że wie od kogo!
 A kiedy pełniąc stare obyczaje
 Krzepił Szeliga w gospodzie swe zdrowie,
 Bóg wie, dla czego coś mu się wydaje,
 Że i miód słodszy i weselej w głowie.

IX.

Tak często-gęsto niby nieumyślnie
 Jakieś słóweczko do rozmowy wciśnie;
 Wiedział z kim gada i wiedział jak gadać.
 Skarga, co ludzi przywyknął spowiadać,
 Bywało zręcznie za słówko go chwyta,
 Daje woźnicy wygadać się dłużej,
 A z jego bająn zawsze się wynurzy
 Jakaś niedola — gdzieś nędza ukryta.
 Skarga dochodził po nitce pajęczej,
 Gdzie jaki dłużnik, co go lichwiarz dręczy,
 Kogo nękają bezbożni pieniacze,
 Lub jakie bole komu serce ranią;
 Gdzie biedne dziewczę rozpaczliwie płacze
 Stojąc nad grzechu straszliwą otchłanią;
 Gdzie brat ku bratu oddycha niezgodą,
 Gdzie się z sąsiadem poswarki zawiodą.
 A żadna powieść niebyła napróżna:
 Bo ówdzie grosza, tam serca jałmużna
 Rzuczona zręczną dłonią apostoła,

Rozjaśnia serca, rozpogadza czoła.
Szeliga wszystko wygwarzył otwarcie;
Lecz była hardość w sercu tego dziada:
Kiedy dla innych kołatał o wsparcie.
Nigdy o własnej nędzy niezagada!
Bystra źrenica księdza kaznodzieje
Rychło się wpiła w skrytą pierś Litwina,—
Niby nieznacznie pytać go poczyną:
O dom rodzinny, o dawne koleje:
Jak to z Gasztołdem biło się niedźwiedzie?
Co go ze służby pancерnej wywiodło?
Czemu szlacheckie zaniechawszy godło
Został stajennym? i jak mu się wiedzie?
Czy na swą Litwę wrócić kiedy życzy?
Czy jakich krewnych i przyjaciół niema?
Z czego żyć będzie, kiedy leje woźniczy
Już się w zgrzybiałych rękach nieutrzyma?—
Gdyby go pytał głosem jałmużnika,
W politowania smutnego sposobie,
Pewnieby Litwin zaciął się sam w sobie:
Bo on dla żalów piersi nieodmyka,
Cierpi, gdy nędzę wypowiadać musi,
Chlebem jałmużny pewnie się zakrzusi.
Ale badany z nienacka, a zdatnie,
Niby gawędząc o deszczu i suszy,
Stary Szeliga wpadł w księdzowskie matnie,
Wysączył przed nim każdą kroplę duszy.
I kapłan przeznał Litwina odludka
Od pacholęcia, od pieluch bez mała;

Powieść to była i prosta i krótka
A jednak Skardze łezkę wywołała.

X.

Ojciec Szeligi był szlachcic ubogi,
Mieszkał pod Wilnem na Litwie głębokiej;
Miał włokę gruntu i lasu trzy włoki,
Orał, polował i rąbał się z wrogi.
A jak wiadomo — w Jagiellońskie lata
Mniej było szlachty na żoździe magnata;
Czy sejm, czy sejmik, czy rycerskie koło,
Szlachta chowała zbożne obyczaje,
I częściej panom stawi harde czoło,
Niżli im swoje sumienie sprzedaje.
Bywało wtedy u szlachty i braciej
Ubożej w domach, lecz w sercach bogaciej.
Swoboda była nie słowem, lecz faktem,
Bo jej strzeżono trzeźwo, nie po pjanu.
Jeśli kto ziemię trzymał za kontraktem,
To jeno groszem opłacał się panu;
Wypłacał czynsze po niedrogiej cenie
Na święty Marcin lub na święty Jerzy;
Lecz miał swobodne ramie i sumienie,
Bo to oboje do kraju należy.
Rzadko kto służył w nadwornej chorągwi
U kasztelana albo wojewody;
Doma sycono i piwa i miody
Niezagładając do magnackiej stągwi.
Ojciec Szeligi ręką pracowitą

Karczował lasy i zasiewał żyto ;
Miał swoje stada i po lasach barcie,
Miał pobożności i cnót w sercu wiele :
Pościł w sobotę, chmielił się w niedzielę,
I świętą prawdę ciął ludziom otwarcie.
Łacińskich nauk niezaszczepiał w synie :
Bo tylko *credo* umiał po łacinie ;
Lecz za to grzmotnąć niedźwiedzia z półhaka,
Lub kosić trawę na zielonej błoni,
Karczować pole, lub dosiadać koni,
Dzielnie wyuczył swego jedynaka.
A kiedy wojna nadeszła z Wołoszą,
To na nią syna wyprawił sowito,
Kazał stać murem za Rzeczpospolitą,
Miecz mu do boku przypasał z rozkoszą,—
I dusza ojca była wielce rada,
Że stary pancierz k'piersiom mu przypada.
Złożon do boju nasz młody Szeliga
Z radością oręż rodzicielski dźwiga.—
Z pod Obertyna, gdzie zwijał się żwawo,
Powrócił zdrowy i okryty sławą ;
Ale krom sławy nic więcej niedopnie :
Bo łupów niebrał, na zyski niepatrzy ;
Hetman rozdawał zaszczyty i stopnie,
Ale tam rękę przeciągał bogatszy,
A za bogatszym, jak obyczaj każe,
Byli rotmistrze i regimentarze.—
O tamtych czynach dobrą pamięć chowa :
I król i hetman i karta dziejowa.

A jego pracom któż uczynił zadość?
 Własne sumienie — i ojcowska radość.
 Dosyć mu było: zwycięzca Wołoszy
 Znów orze ziemię i nieźdzwiedzie płoszy;
 A gdy pan Gasztold wyprawił obławę,
 Tak zręcznie dzika na oszczep przebodzie,
 Że przypadł k'sercu panu wojewodzie
 I już porzucił gospodarską sprawę.
 Sądząc, że czegoś dosłuży się może.
 Został myśliwym w Gieranońskim dworze.
 Ojciec był nierad tej jego dworszczyźnie:
 „Lepiej-byś poszedł Wołochom w niewolę!
 „Na jasnych dworach chcesz dopędzać dołę,
 „A tu się dola wioskowa wysłiznie.
 „Czy ci niemiła domowa zagroda?
 „Czy mało chleba? czy może zła woda?
 „Czy tu złe knieje? czy tu złe nadzieje
 „Nad twoją strzechą słomianą i starą?
 „Patrz, jak się niebo dobrotliwie śmieje,
 „Mierzyć ci hojną obiecuje miarą!
 „A tam na dworach, gdzie chętką Cię wzywa,
 „Zyski niepewne, strata niewątpliwa:
 „Bo strata czasu na służebnym chlebie,
 „Dla Boga, kraju, dla samego siebie.
 „Tam twoja wola, nie twoją się stanie:
 „Tam zaprzedałeś twój sen i czuwanie;
 „Tam każde słowo musisz mieć na wadzy,—
 „Wiesz, jak bogatym hołdują ubodzy?
 „Służąc w ich barwie, nieopuszczaj Boże,

„Nawet myśl twoja zaprzedać się może!
 „Bóś ty najemnik — i Bóg wie, za kogo
 „Nieść twoję głowę rozkazać ci mogął
 „Niejedź, mój synu! lub jeśli ci mile,
 „Idź w dworską służbę — ja niebłogosławię:
 „Bo wiem, że do nas powrócisz za chwilę,
 „Może powołan ku godniejszej sprawie!“

Niebłogosławił — a młody Szeliga
 Jechał do dworu, i już barwę dźwiga,
 Hasa po kniejach jak dojeżdżacz lichy...
 Poszedł swą drogą: bo w niebiesiech pono
 Nad głową szlachty, za grzechy jej pychy,
 Już służebnictwa klątwę wyrzeczono!

Ojciec umierał i przyzywał syna;
 Syn niemógł przybyć po błogosławieństwo:
 Bo była zrzeczność popisu jedyna,
 Oblawa sławna — Całe wielkie księstwo,
 Wszystko, co żyje, na wyścigi bieży,
 Polować z królem do puszczy Białowieży.
 Sądził Szeliga w zamniemaniu płonem
 Że król, gdy zrzeczność łowiecką obaczy,
 Weźmie go k'sobie i mianować raczy
 Łowczym nadwornym, a potem koronnym;
 A wtedy żywot rozpocznie szczęśliwszy,
 I pana ojca przekona co umie...
 Lecz król młodzieńca ani widział w tłumie,
 A ojciec umarł niebłogosławiwszy.

Odtąd dworszczyzny burzliwym odmětem
 Płynął Szeliga przykuty do łodzi.
 Już ani pyta, jak mu się powodzi:
 Bo krzyż ojcowski swym promieniem świętym
 Już się nad głową jego niemigota,
 Dróg nieświeca błędnego żywota...
 Przez nieuwagę popsował raz sieci,
 Że wilk ścigany z ostępu wyskoczy.
 Pan się rozgniewał, i groźno zaleci
 Aby mu więcej niestawał na oczy.

Wypchnięty z dworu, niepostał już doma:
 Bo się płochoci sam przed sobą sroma.
 Obliczył grosze — kwota ich zbyt mała;
 Ubiegłe lata obrzucił oczyma —
 Większa połowa marnie się styrała;
 Obliczył zdrowie — to jeszcze się trzyma!
 Więc dalej na świat poszedł zbierać plouy
 Po inszych dworach Litwy i Korony.

W dworach Kierzgajłów, Kisków, Chlebo-
 [wicy,
 Tyrał swe zdrowie, wodząc pańskie psiarnie.
 Chciał doznać w życiu rodzinnych słodyczy,
 Pojął małżonkę — wnet nędza ogarnie.
 A kiedy insi zbierali wawrzyny,
 Z królem Batorym na Inflanckiej wojnie,
 On na niedźwiedzia ostrzył rohatyny,
 Lub w pańskich waśniach walczył niedostojnie.

Gniotła go nędza: więc byle zapłaca,
 Nadstawiał ramię Bóg wie gdzie i za co!
 Wziął ranę w czoło — nie gdzieś przy fortecy,
 Lecz służąc świadkiem u sądowych kratak;
 Niedźwiedź na łowach szarpnął go przez plecy
 I wyrwał zdrowia krzepkiego ostatek!
 A więc w Krakowie we szpitalu leży:
 Żona bez chleba — on sam bez odzieży.
 A syn, którego niebo mu przysłało,
 Rosnął bez nauk jak istota podła,
 Niemógł ojcowską poszczycić się chwałą,
 Coby go kiedyś między ludzi wwiódł.
 Cierpiał Szeliga — lecz się nieużala:
 Bo nad swą strzechę wołał zamki cudze,—
 Po tyloletniej na dworach usłudze
 Czuł, że sam winien idąc do szpitala.

Szczęciem, Bobola, wielki podkomorzy,
 Człłek miłosierny, polubieniec króla,
 Zwiedzając domy, gdzie jęczeli chorzy,
 Nad jego losem rzewnie się rozczuła,
 Niepiśmiennemu, jak strzelec zwyczajnie,
 Co niemiał zdrowia, co już był niemłody,
 Jakież się mogły nastreczyć zawody?
 Wzięto Szeligę do królewskiej stajnio.
 Zapłakał zrazu mając barwę nosić;
 Lecz gwoli żony i dziecka potrzebie
 Zaparł się herbu i samego siebie.—
 I tak niedoli doświadczył już dosyć!

Nowy chleb jego — zwyczajnie woźniczy,
 Choć to u króla — lecz zawsze sromota;
 Wśród upokorzeń wśród ciągłych goryczy,
 Boleść na sereu, chociaż barwa złota.

Ale ta świetność i hańba rzemiosła
 Przez lat trzynaście do serca już wrosła.

Tylko gdy Skarga k'wyznaniu zachęca
 I trącił serca, bolejącą stronę,

Szeliga ryknął płaczem potępieńca:

„Czyż ja tu kości do grobu osunę?

„Jaż niegdyś szlachec — czyż Bóg mi prze-
 [znacza

„Włożyć do trumny mój bicz poganiacza?

„Och! gdyby nieco grosza ku potrzebie,

„Znów-by woźnica wskrzeszał na szlacheca,

„Szedłbym na Litwę o żebranym chlebie,—

„Tambym przebłagał mogiłę rodzica.

„Wykupił dworek, com stracił z mej winy,

„I zakopany w ustroniu dalekiem,

„Kształciłbym syna pomiędzy Litwiny,

„I tambym umarł niezależnym człekiem!

„Dajcie mi, księżu, lekarstwo na ranę!

„Zedrzyjcie ze mnie złocistą sukmanę!

„Gdy znosić nędzę — niech tam znoszę nędzę!

„Niechaj odżyję przed zawarciem powiek!

„Z pługiem rolniczym i w szarej siermiędze

„Karczując grunta — przypomnę, zem człowiek!“

XI.

Takiemi słowy dzieje swojej zguby
Gwarzył Szeliga jadąc z Częstochowy,
Kędy składano uroczyste śluby,
Za powrót króla szczęśliwy i zdrowy.
Bo powróciwszy ze Szwedzkiej stolicy,
Przetrwawszy morskie i wojonne burze,
Zygmunt uczynił ślub Bogarodzicy,
Uczeń jej święty tron na Jasnej-Górze.
Skarga, towarzysz nierozdzielny króla,
Jeździł go przywieźć przed Pańskie ołtarze,
I rzewną mową słuchaczów rozczula,
Oddając wota, jak ślub święty każe.

Wzruszon woźnicy powieścią rzewliwą
W głębi swej duszy rozmyślał człek Boży:
Trzeba z pomocą pokwapić się żywo;
Ale podarek starca upokorzy.
Tu niestosownie jałmużna się poda,
Kędy za pracę należy nagroda.
W Polsce są grosze na takie potrzeby,
Dla sił steranych jest opieka prawa;
A po starostwach zasłużone chleby
Król szcudrobliwie swej szlachcie rozdawa.
Wprawdzie, na przekor zasłużeńszej braci
Biorą starostwa młodzieńcy — magnaci;
Ale z nich słusznie należy coś starszym:
Szeliga walczył w swoje młode lata,

Potem wiek terań przy dworze monarszym,
 Niechże spokojnie życie dokołata.
 Przecież starostwa niemożna dlań prosić;
 Lecz niechaj z głodu nie giną biedacy,
 A kilka groszy dożywotniej płacy
 Będzie dlań dosyć — i aż nadto dosyć.
 Zapomożony, a wdzięczen królowi,
 Niech rzuci służbę, gdzie nędza uciska,
 Niechaj na Litwie dom przodków odnowi,
 Niech utraconą dostojność odzyska.
 Tu sprawiedliwość z miłosierdziem w parze —
 Trzeba dopomódz, bo sumienie każe.

Tak pomyślawszy, w upatrzonej chwili
 Skarga odważnie stawił się przed tronem,
 I serce króla tak rzewnie rozkwili,
 Że pożądanym ucieszył się plonem.
 Król zdzierzał słowo: bo nazajutrz rano
 Już mieli mandat Bocheńscy żupnicy,
 Aby Szelidze, dworskiemu woźnicy,
 Dwadzieści groszy w tydzień wypłacano.
 Ów dar Szeliga przyjął najszcześliwszy,
 I nic dziwnego: bo kwota nielada,
 Bo na dzisiajszą wartość policzywszy
 Toć trzysta złotych do roku wypada.

A choć się Skarga nieprzyznał otwarcie,
 Że on wyprosił pożądane wsparcie,
 Jednak Szeliga wpadł na domysł skory,

Komu był winien swe dworskie fawory.
 Nieszedł dziękować: bo do swego czynu
 Wiedział, że Skarga nieprzyzna się za nie;
 Ale swą wdzięczność bez końca, bez granic
 Przekazał żonie i zaszczeplił w synu.
 I wszyscy troje, następnej niedzieli,
 Wiedząc, z kąd przyszła niebieska opieka,
 Szli do spowiedzi i krzyżem leżeli,
 Modląc się z płaczem za dobrego człeka.
 A gdy Szelidze łyzy pobożne biega,
 Jednym był tylko szkrupulem dotknięty:
 Że to grzech może modlić się za niego,
 Bo ojciec Skarga już za życia święty.

XII.

A z barwy dworskiej gdy się raz wyluszczy,
 Gdy ze służalca przekształcił się w człeka,
 Poszedł Szeliga, gdzie Litwa daleka,
 Gdzie dworek ojców pustoszał na puszczy.
 Niełatwe tutaj czekały nań sprawy;
 Lecz go wzmacniały szlachetne pochopy:
 Grunta rodzinne wykupił z zastawy,
 Sam zwałił w lesie berwion cztery kopy,
 Zwiózł je do domu — a coraz to żwawszy
 Sam ociosywał kłody ku budowie,
 A dobrych ludzi na pomoc przyzwawszy,
 Począł odnawiać ojczyste pustkowie.
 Tak, kiedy bocian z wędrówki powraca,
 Ledwie powitał olszynę rodzimą,

Zaraz go czeka i nie lekka praca
Naprawić gniazdo uszkodzone zimą.
Tak i Szeliga, dworów wychowanek
Razem z bocianem krzątać się nieleni ;
A póki bocian odleciał w jesieni,
Dworek Szeligi już stanął jak wianek.
Pod ciemnym lasem, z wysokiego wzgórka,
Domek podnosił swe łamane szczyty,
Ciosany z jodły a słomą posyty,
Otoczon gęstym parkanem podwórka.
Z polnych kamieni, naprzeciw mieszkania,
Zmurował lamus z dwóch piąter jak wieżę ;
Chorągiew z herbem jego dachu strzeże,
A kilka brzozek cudnie go osłania.
Zdobiły chatę : ogródek wzorzysty,
Przyźba i ganek i kominy z cegły,
A stara jabłoń i klon gałęzisty
Sewitym cieniem pół dworka zaległy.
Wjazd stanowiły staroświeckie wrota,
O dwojgu słupach z furtką i przełazem,
Z dachem ze słomy, okute żelazem, —
Zajechać do nich aż brała ochota.
Bo dziwna sztuka u Litewskich cieśli
Że nasza brama zawždy gościa złowi,
Kogo bogowie pod wrota przynieśli
Już jak magnesem ciągną ku dworkowi.
Wiejskiego cieśli zakłęta siekiera
Takim je wdzięcznym uśmiechem ubiera,
Myśl gospodarza tak wyźlabia zdradnie,

Że brama krzepko na rygle zabita,
 Ledwie podjeżdżasz — sama się rozpadnie,
 Radośnym skrzypem przybyłego wita.
 Zkąd takie cuda? czy to z duszy szczerzej
 Co rada gościom przychylić niebiosą?
 Lub czarodziejstwo ciesielskiej siekiery
 Jakieś nad bramą zaklęcie wyciosa?
 Trudno odgadnąć — to tylko wiadomo,
 Że w jednej Litwie stawią takie wrota,
 Z czubiastym daszkiem, uplecionym słomą,
 Na którym świeci uśmiech i szczerota,
 Co w dzień i w nocy, wśród lata i zimy
 Zdają się mówić: „serdecznie prosimy!“

XIII.

Szeliga wrócon do swojego świata
 Uprzejmym sercem z sąsiady się brata;
 Jako myśliwy i rolnik z rzemiosła
 Oszczep i sochę pilnował naprzemian,
 Spraszał do siebie miłościwych ziemian,
 A gęsta trawa nigdy niewyrośla
 Pod jego wroty; — jak ziemianin prawy
 Miłe z sąsiady prowadził zabawy:
 W wonnym ogródku, pod ciemnymi klony
 Zasiadał z gośćmi na dębowej kłodzie,
 I miód pienisty w sklepie ochłodzony
 Lał w sporą czarę, — szły żarty przy miodzie,
 A czasem rzewne i poważne słowa,
 Albo piosenka jakaś obozowa,

Śmieszna choć czasem niezbyt świątobliwa,
 Jak stary nałóg z ust mu się wyrывa.
 Takich piosenek nauczył się sporo
 Przez swe żołnierskie i dworskie tułactwa;
 Lecz myśli święte zawždy górę biorą:
 Był sodalisem Jezuitów bractwa,
 Zwyckle w niedzielę lub w dniu jakim świętym
 Nosił baldachim po nad Sakramentem,
 Sługiwał do mszy, wiódł księdza pod rękę,
 Niosł na *asperges* kropielnicę z wodą,
 A Matce Bożej śpiewając piosenkę,
Ora pro nobis grzmiał piersią tak młoda,
 Że trudno zgadnąć, czy to człek ten samy,
 Co w barwie dworskiej z chmurnemi oczyma,
 Powożąc Skargę, u zamkowej bramy
 Ledwie bywało leje w rękach utrzyma.
 Bo to powietrze rodowitej kniei
 Wzmocniło piersi jak zbawczą oliwą,
 A myśl otuchy i lepszej nadziei
 Otarła z czoła zmarszczkę kłopotliwą.
 Wąs długi, siwy, co na piersi spada,
 Wzniósł się do góry junacko a młodo;
 Błękitne oczy iskrzą się pogodą,
 Czerstwe policzki kraśnieją u dziada.

Każdego roku jeździł do Warszawy
 Odebrać grosze, co miał z łaski króla;
 A błogosławiąc kęs chleba łaskawy,
 Ubogich wspiera, sieroty przytula;

Swojego rodu zapewniając dołę
 Wykszałcał syna w Jezuickiej szkole;
 I resztę chleba co urodzi niwa,
 Z dobrymi ludźmi wesoło spożywa.
 A kiedy czasem zawieja czy słota,
 I nikt nieprzyjdzie osłodzić mu życie,
 On tęsknem okiem spoglądał na wrota,
 Jakby ich błagał o gości przybycie.

XIV.

Tak, żyjąc z ludźmi albo czyniąc modły
 Starzec lat kilka doma gospodarzył,
 Kiedy mu gościa Niebiosą przywiodły,
 O którym nawet i we śnie niemarzył.
 Był-to ksiądz Skarga – dla zakonnej sprawy
 Jadący tędy do Wilna z Warszawy.
 Przypomniał sobie woźnicę Litwina,
 Rozpytał o nim u ludzi w podróży,
 I, co dobremu sercu nie nowina,
 Przyszedł obaczyć jak mu szczęście płuży.
 Wesołem hasłem w szlacheckiej chudobie
 Skrzypnęły wrota kiedy je otworzy,
 Szeliga szczęśliw, niewierzył sam sobie
 Że jego chatę nawiedza Mąż Boży.

XV.

Wyrocznia króla a Polski ozdoba,
 Filar potężnej Jezuitów rzeszy,
 Skarga serdecznie z Szeligą się cieszy,

W szlacheckim domku snadź wielce spodoba.
Świętyż był wieczór i pełen radości
Z dawnym woźnicą co przepędził społem!
A gdy wieczerzać siadł za jego stołem,
Niech mu kasztelan krakowski zazdrości!
Bo się senator żaden nieposzczyci,
Że kiedy Skargę przyjmował w gościnie,
By święte usta umoczył w węgrzynie,
Choć go prosili męże znakomici.
A tu bez proźby bez żadnej odmowy,
Przy plastrze miodu i przy misie mleka,
Nieupokorzył biednego człowieka,
Wypił z nim miodu puharek cynowy.
A po wieczerzy, kiedy się krzątano
Zasłać mu łożę jak najmięcej zda się,
Pod siwą głowę on sam posłał dla się
Ostre i twarde z błót Litewskich siano.
Wszystkich domowych pobłogosławiwszy,
Kłęknał gdzie zimna ceglana podłoga,
W gorących modłach błogosławił Boga,
Że dzisiaj zesłał dzień mu najszcześniejszy.
Za ciernie życia, co musim przenosić,
Za ból codzienny, co nam serce targa,
Jednej nagrody byłoby już dosyć:
Przyśnić sen taki, jak miał ojciec Skarga.
Bo okiem duszy musiał widzieć żywo
Bóstwo promienne, a ludzkość szczęśliwą,
A najszcześniejszy — to stary Szeliga;
A on sam kłęczy przed Niebiosów progiem,

Prawicą w piersi bije się przed Bogiem,
 Lewicą ludzi z podołu podźwiga.
 Takie sny święte wolne od zakąły
 Nad głową Skargi ulatać musiały.

XVI.

Nazajutrz, ledwie do świtu się bierze,
 Już ojciec Skarga z brewijarzem w dłoni
 Klęczy pod cieniem klonu i jabłoni
 I cichym głosem odmawia pacierze.
 Godzi się wierzyć, że Niebo poruszy
 Ten jego pacierz pokorny a święty:
 Bo człowiek Boży, mąż potężnej duszy,
 Nietylko własnem zbawieniem zajęty:
 Tam burza miota Chrystusa Kościołem,
 Tam jego Zakon szkalują potwarce.
 Król z senatorskiem i rycerskiem kołem
 W ciągłej niezgodzie w ustawnej poswarce.
 Jest nad czem płakać, jest modlić się o co,
 Skarga pojmuje czego Polsce trzeba.
 Modli się rzewnie, aby Pan Bóg z nieba
 Ku Kościołowi pośpieszył z pomocą,
 Ażeby króla uzbroił wytrwaniem,
 Stan senatorski dobrej rady tchnieniem,
 Rycerską szlachtę zgodnem przywiązaniem,
 Pobożnem sercem i bitnem ramieniem;
 I Panu Bogu w opiekę oddaje
 Ubogich kmieci, którym tu najgorzej;
 Wszystkie Koronne i Litewskie kraje

Serdecznie stawi przed Majestat Boży.
 Płyną godziny, a Skarga niebaczy,
 W modłach zapomniał swej ziemskiej istoty.
 Już się przez klonu gałęziste sploty
 Słoneczna siatka na trawie majaczy;
 Już do obory, chroniąc się gorąca,
 Z rosistej paszy powracają trzody;
 Już i Szeliga, strzelec siwobrody,
 W leśnym przesmyku ubiwszy zająca,
 Wsparty na strzelbę u płotu, zdaleka,
 Na koniec modłów niecierpliwie czeka.

XVII.

Skończone modły — ksiądz Skarga wychodzi.
 Pozdrowił starca przed chatniemi drzwiami.
 Szeliga, widząc, że jego Dobrodziej
 Już niezajęty modłą ni myślami,
 Przystąpił k' niemu, ścisnął za kolana,
 Sędziwą głowę nachylił ku ziemi,
 I namaszczonej prawicę kapłana
 Ze czcią całował usta życzliwemi.
 Cały pokraśniał, jakby się zdawało,
 Że jakieś prośby hamuje porywy;
 Nareszcie oczy podniósłszy nieśmiało
 Rzecz do niego:

— „Ojcie miłościwy!
 „Wiem, komum winien dziękować po Bogu
 „Za dobry byt mój, za dzisiejsze życie:

- „Wyście biedaka dźwignęli z barłogu,
 „Dzisiaj mię w dobrym dostatku baczycie.
 „Król miłościwy, z waszej snadź namowy,
 „Dośmiertnej płacy przysłał mi nadanie:
 „Więc odkupiłem dworek pradziadowy,
 „Mam chleb i zdrowie, las i polowanie;
 „Mam przywrócone szlacheckie nazwisko,
 „Dobrych sąsiadów i kościół tak blisko!
 „Czegoż chcieć więcej? tu od pierwszej chwili
 „Odżyły domu mego fundamenta;
 „Wyście mnie pewno pobłogosławili,
 „A wasza ręka — już ja wiem, że święta!
 „Przez was my tutaj szczęśliwi a zdrowi,
 „Więc nieodmówcie jeszcze jednej cześci:
 „Pobłogosławcież mojemu rodowi:
 „Mój syn niedawno skończył lat dwadzieści,
 „Już odbył szkołę księży Jezuitów,
 „Zkąd mu się nieco łaciny przyniosło;
 „Doma niedojdzie wysokich zaszczytów,
 „Niech idzie sprawiać rycerskie rzemiosło.
 „Już dziś szablicą ręki nieskaleczy,
 „A strzela celno, a oszczepem władnie;
 „Niechaj tych darów używa przykładnie,
 „By kiedyś służyć Pospolitej rzeczy.
 „Tutaj na Litwie Oświecone książę
 „Krzysztof Radziwiłł, wileński wojwoda,
 „Zbiera chorągiew, — bieży szlachta młoda,
 „Niech i mój chłopak z drugimi się wiąże.
 „Już mu kupiłem karacnę nową

„Kopiję lekką a składną do ręki,
 „Rumak szlachecki z domowej stajeńki
 „Lecz pewnej cnoty — wszystko już gotowo.
 „Jutro młodzieniec miał wyjechać w drogę,
 „Gdy szczęsne losy was przyprowadziły:
 „Więc przeżegnajcie, dajcie mu przestrogę
 „Przyjmijcie spowiedź, dobroczyńco miły!
 „A jeśli żądań niebędzie za wiele,
 „To jeszcze prosba... dzisiejszego rana
 „Pobłogosławcie miecz jego w kościele,
 „Połóżcie ręce na czoło młodziana;
 „A już ja wierzę w głębi mego ducha,
 „Że stąd mu przyjdzie fortunna otucha.

XVIII.

Skarga wysłuchał, podumał i rzecze:
 — „Człowiek uradza Bóg wyrok stanowi!
 „Zkądże wam przyszło pobożny człowiecze,
 „Oddawać syna księciu Krzysztofowi?
 „Wszak to Dyssydent! na Birzańskim dworze
 „Z wiary praojców stroją sobie żarty:
 „Młodzian wszystkiego nasłuchać się może,
 „I będzie z łona Kościoła wydarty.
 „Niewódź tam syna!“
 — „Już o tem myślałem;
 (Rzecz Szeliga) — lecz młodzieńcze łono,
 „Choć silnie kipi rycerskim zapalem,
 „Ale i wiarę dobrze mu wpojono.
 „Przysiągł na Boga, na Najświętszą Matkę,

„Na swych rodziców, na zbawienie duszy,
 „Że się w nowotną niewikła siatkę,
 „Że wiary ojców nigdy nienaruszy.
 „Znam jego serce — i śmiało wam ręczę,
 „Że on co przyrzekł to dotrzyma szczerze!“
 Skarga pomyślał: — „Już wierzę wam wierzę,
 „Nie tyle w głowę co w serce młodzieńcze.
 „Lecz, mój Szeligo: wszak wiedzieć musicie,
 „Że wojewoda Wileński, Radziwiłł,
 „Dawno do króla jakąś niechęć żywił,
 „Może i teraz zamyśla co skrycie.
 „A pewno starcze, widziałbys to nierad,
 „By twój potomek (uchowaj go Chryste!)
 „Wystąpił zbrojno jako konfederat,
 „Zabijać braci, darć prawa ojczyste,
 „A gdy się ciżba swawolna rozhula,
 „Za grosz magnacki targnąć się na króla!“
 Aż drgnął Szeliga, podumał, zapłakał,
 I z cicha jęknął: — „To cóż, że my prości?
 „Za cóż, mój Ojcze, rzucasz taki zakał
 „Na dom doznanej krajowi wierności?
 „Jeżeli chłopca podły grosz spokusi,
 „Jeśli sumienie odstąpi wyrodka,
 „To o tem przecię zapamiętać musi,
 „Że go ojcowskie przeklęstwo tu spotka,
 „Że chleb, na którym rozwinął swe siły,
 „Trochę nauki, co ma ku ozdobie,
 „I zdrowie ojca, co stał u mogiły,
 „To wszystko winien królowi i tobie —

„Tobie mój ojcze!.. ach! czyżem ja po to
 „Uczył go imie błogosławić Skargi,
 „By mój potomek, okryty sromotą,
 „W imie magnata miał z królem zatargi!
 „Ty kochasz króla — a my szlachta stara,
 „My się przewrotną nieskazim przemianą:
 „Ojcze mój, ojcze! twój król, twoja wiara
 „Na wieki wieków naszemi zostaną!“
 Skarga rozrzewnion prawicę mu poda
 I z dobrotliwym uśmiechem zawoła:
 — „Kusisz mię, starcze, o zgoda już zgoda!
 „Poczełwi ludzie jedźmy do kościoła!“

XIX.

Jak słowo mówić, gotowa kolaska;
 Dwa się cisawe rumaki wyściga;
 Krakowskie czasy przypomniał Szeliga,
 Siedzi na koźle i z biczyską trzaską.
 Starego Skargę, ze czcią jak należy,
 Młody Szeliga wsadza do kolaski;
 Raz pierwszy błyska w rycerskiej odzieży,
 Ma zbroję, pancerz, przyłbicę, przepaski;
 Tylko rycerzem zwać się niema prawa,
 Bo mu przy boku miecza niedostawa.
 Wsiadł na rumaka, co parską na stronie,
 Ze strzałką na łbie, z jedną białą nogą;
 Starzec zacamoknął, zaświsnął na konie,
 I wóz wyruszył wywijaną drogą;
 A za kolaską, gdzie siedzieli starce,

Leciał młodzieniec, wywijając harce.
 Stary woźnica jak za dawnej chwili,
 Coś sobie dumal popuściwszy wodze,
 Stuknął trzy razy o kamień na drodze,
 I pod kościelną dzwonicę przybyli.

Pleban już wiedział jacy goście lecą,
 I kazał kościół oświetlić wspaniale.
 Skarga wszedł, klęknął, pomodlił się nieco,
 A potem zasiadł w konfesyjonałe,
 Młody Szeliga zabrząknął wesoło
 Stojem żelaznym, z którym tak ma pięknie,
 Przyłbiczny wisyr uchylił na czoło
 I przed kratkami pokuty ukłęknie,
 I drobne grzechy młodzieńczego ducha
 Spowiednikowi wyszeptał do ucha.

XX.

Grzechów niewiele w młodocianej duszy,
 A spowiedź święta trwa nie jedną chwilę:
 Bo tyle przestroóg, bo rad było tyle,
 Nim w drogę życia szczęśliwie wyruszy.
 Starzec i kapłan, dobrze dróg tych świadom,
 W młodym wędrowcu dobre chęci budzi,
 Aby się pilno przypatrywał śladom
 Chrobrych i mądrych i enotliwych ludzi.
 A znając Skargę, możem ręczyć śmieie,
 Że w tej spowiedzi była treść obfita,
 O wierze ojców, o Pańskim Kościele,

Król był na placu i Rzeczpospolita.
 Czy pięknie mówił? tego nikt niezgadnie:
 Bo rzecz spowiedzi — tajemnica Boża...
 Spłakany młodzian płoni się, to blednie,
 Gdy od pokuty odchodził podnoża.

XXI.

Kościelny dzwonnik cztery świeczki pali,
 Skarga wziął ornat — i wyszła msza święta;
 A Szeligowie, jakby dwaj chłopięta,
 Starzec i młodzian w komże się ubrali,
 W ofierze Pańskiej świadomi posługi,
 Jeden do mszału, a do dzwonka drugi.
 Stary Szeliga, wnet po *Agnus Dei*,
 Uderzył w dzwonek i świeczkę rozżarza.
 Zmówił psalm wiary, miłości, nadziei.
 Młody Szeliga klęknął u ołtarza;
 A ojciec Skarga jak Opatrzność święta
 Czule przeżegnał głowę penitenta
 A gdy lud wszystek ukłęknął przykładnie,
 W usta młodziana Chleb Żywota kładnie.

XXII.

Wkrótce ofiara skończyła się krwawa,
 A kapłan święte zrzuciwszy ornaty,
 W komży i stule przed ołtarzem stawa,
 Skinieniem woła młodzieńca przed kraty.
 Młody Szeliga u balasek klęka;
 Skarga poświęcił jego miecz stalowy,
 A gdy podawał, zadrżała mu ręka,

I tak rzewnemi przemówił doń słowy:
 „Synu! w żołnierstwie najpierwsza otucha,
 „Pancerzem wiary gdy umocnisz ducha.
 „Siła złych rzeczy jest w sercu człowieczem,
 „Z temi walczyć naprzód — niech zawždy ci będzie
 „Tarczą modlitwa, sprawiedliwość mieczem,
 „To Chrześcijańskie bojowe narzędzie.
 „Na ten rypsztunek silnych bark potrzeba
 „I silnej ręki i woli nielada;
 „Lecz do tej zbroje znijdzie łaska Nieba;
 „Najwyższy Hetman — Chrystus ci ją wkłada.
 „Wtenczas ci tylko będzie siła dana,
 „Co nieprzyjaciół zgromi i popłoszy,
 „Jeżeli w sobie zwyciężysz szatana
 „Ducha złej pomsty, łakomstwa, rokoszy!
 „Niezbierze łupów, kopije pokruszy
 „Ten, kogo szatan obedrze na duszy!
 „Niestać się jako uliczni żołnierze,
 „Co jeno straszą bezbronnych żelazem;
 „Lecz pod chorągwią i króla rozkazem,
 „Idź wojny Pańskie odprawować szczerze,
 „Zostaw w pokoju, rycerski człowiecze,
 „Cichego ziomka, co siedzi w swej chacie:
 „Bóg będzie z wami gdy gniewy i miecze,
 „Na nieprzyjaciół Koronnych schowacie.
 „Sprawuj się doma, jako owca cicha,
 „W bitwie jak lwica, co męztwem oddycha!
 „Trudny twój zawód: nim z wrogiem się zetrze,
 „Już cię tysiące niewygód otoczy;

„W głodzie wśród deszczu i na zimnym wietrze,
 „We krwi i ranach ty miej duch ochoczy;
 „A nieśmiej w duszy ostudzać zapachu,
 „Nieśmiej folgować nic twojemu ciału:
 „Bo ciało twoje — to jeno mur żywy,
 „Którym się grodzą macierzyste niwy.
 „Pomnąc że w tobie twych ojców otucha
 „I miast i wiosek i świątyń Jehowy,
 „Idź w imie Ojca i Syna i Ducha,
 „Spraw się rycersko i powracaj zdrowy!“ *)

XXIII.

Rzewnie spłakani do domu wrócili,
 Kędy już skromna czekała biesiada.
 Skarga dziś z postem parę rybek zjada,
 Szklanicę wody źródlanej wychyli,
 I już nasycon składa Bogu dzięki,
 Powstał, a wszyscy k'niemu przyskoczyli
 Wszyscy się cisną do kapłańskiej ręki.
 Kapłan każdemu dał uścisk życzliwy,
 I błogosławi wszystkich gość dostojny.
 Stary Szeliga znowu niespokojny,
 Chee o coś prosić: —

„Ojczy miłościwy!

„Nim wasze konie miarkę owsa zjedzą,
 „Raczie poświęć mój domek ubogi,
 „Moję oborkę, moje sienne stogi,

*) Myśli i wyrażenia wyjęte ze Skargi: *Nauki żołnierskie.*

„Moję pasiekę, co leży pod miedzą!“
 — „Niech wam Bóg szczęści! ksiądz Skarga
 [odpowie,

Zwracając k'niemu swe spojrzenie czułe —
 „Powiedzcie jeno memu pachółkowi,
 „Niech tu przyniesie i komżę i stułę.
 „Jeśli mię Pan Bóg wybrał za narzędzie,
 „Gdy grzesznych modłów wysłucha choć w części,
 „Wierzaj mi, starcze, że ci dobrze będzie.
 „Że ci się tutaj we wszystkim poszczęści.
 „Za to, żeś dźwignął ojcowskie zwaliska
 „Kapłan cię żegna, przyjaciel ućiska.

XXIV.

Podano komżę stułę i kropidło
 Skarga się ubrał i modlitwę czyta,
 Pokropił domu zamieszkałe skrzydło:
 — „Niech spokój Pański nad wami zaświta,
 „Niech wasze głowy Anioł-stróż osłania,
 „Niech błogosławi i sny i czuwania!
 Wszedł do komory, gdzie się chowa jadło,
 Pokropił wodą i dodał co prędzej:
 „Bogdaj wam nigdy łaknąć nie wypadło;
 „Bogdaj tu było przytulisko nędzy!
 „Ty znasz co nędza, Szeligo mój drogi.
 „Dzisiaj dostatek widzę dzięki Bogu;
 „Dajże mi słowo, że żaden ubogi
 „Nie wyjdzie głodny od twojego progu!“
 Szeliga rękę przycisnął do piersi;

Świętą przysięgą jego oko gore;
 Wszyscy rzewniejsi i ku bliźnim szczerzi,
 Wyszli za Skargą poświęcić oborę.
 Skarga się żegna i modlitwę czyta;
 Pokropił ściany i znowu zawoła:
 „Niech wam Bóg sporzy nabiału do syta;
 „Niech tu zaraza nie zawita zgoła.
 „Życie szczęśliwi pod boską opieką,
 „A bądźcie czyści i biali jak mleko.“ —
 Więc poszli dalej, by poświęcić ule.
 Kapłan się żegna i modlitwę czyta;
 Potem spojrzawszy na Szeligę czule,
 Rzecze: — „Niech korzyść mnoży się obfita;
 „Niech się wam zbożne zamiary powiodą;
 „Niech sporną pracą uwieńczą się ręce.
 „Żyćcie jak pszczoły miłością a zgodą;
 „Zapłońcie światłem jak świece jarzące.
 „Niech w duszy waszej tak cnota się chowa
 „Jak w plastrze wosku patoka miodowa!“
 Tak poświęciwszy pola, łąki, płoty,
 Wraca do dworku stary jezuita.
 I tu stanąwszy przed nowemi wroty,
 Skropił je wodą i modlitwę czyta;
 A jego oko promieniem się żarzy;
 Iskra zapału migoce na twarzy:
 „Wrota! — zawołał ku szlacheckiej chacie —
 „Wy, co radośnie drogę odmykacie,
 „Niechaj stróż-aniół pilnuje was codzien
 „Od złego gościa lub złego sąsiada;

„Niechaj się tedy nieprzemyska zdrada;
 „Niech waszych skrzydeł nieodemknie zbrodzień.
 „Jeśli ktokolwiek z jaką myślą zradną,
 „Zachce tu wkroczyć łaską czy przemocą,
 „Niechaj te wrota na głowę mu spadną,
 „Niechaj mu głowę i piersi zgruchocą.“

XXV.

To były tylko słowa życzliwości,
 Które mąż zacny wypowiedział święcie;
 Ale słuchacze wioskowi a prości
 Jakieś w nich dziwne widzieli zaklęcie.
 Skarga odjechał znów w koronne strony
 Błogosławiący i błogosławiony.
 Stary Szeliga rozmyśla w ukryciu
 Lub gwarzy o nim z chlubą co niedzieli.
 Jego sąsiedzi, co pierwszy raz w życiu
 Głośnego Skargę naocznie widzieli,
 Długo i szczerze zjawiskiem zajęci,
 Rozpowiadali — szlachcie szlachcicowi
 Jego życzliwe dla Szeligi chęci.
 Jak on wygląda, co czyni, co mówi,
 Jako mu syna błogosławił w drogę,
 Święcił domóstwo, dobytek bogaty,
 Jakiemi słowy udzielał przestrozę
 I jako zaklął wrota jego chaty.
 Wszyscy pobożni nieśmiało, z oddali,
 Na tajemnicze wrota spoglądali;
 Każda Litewska bogobojna dusza,

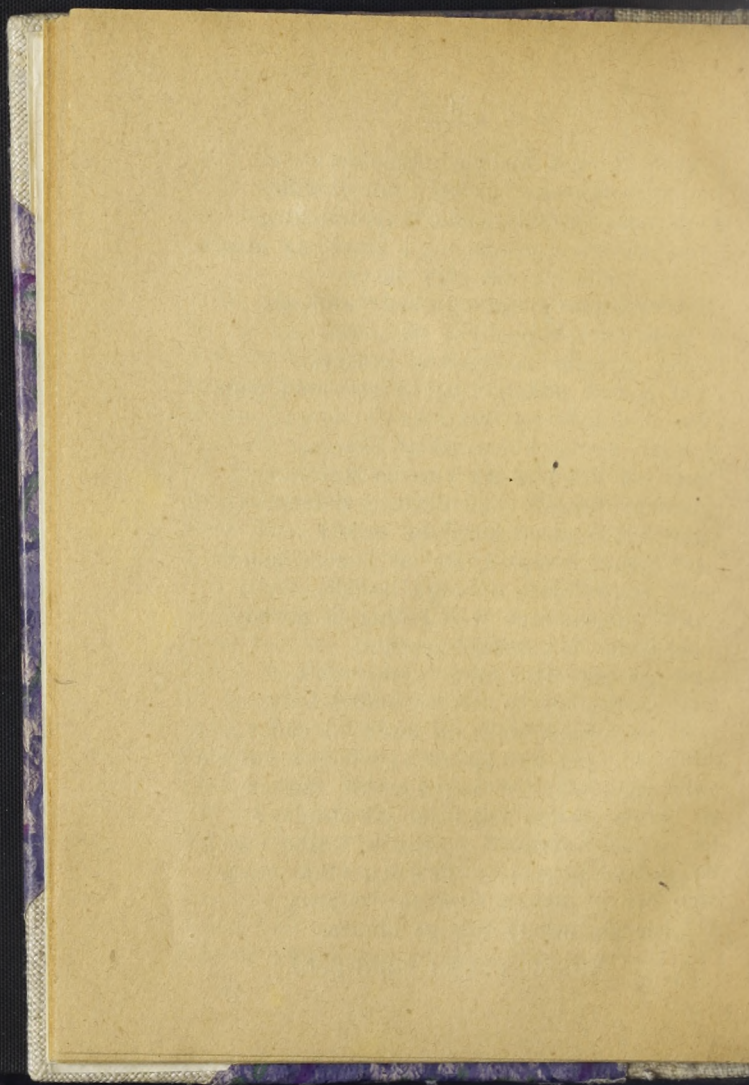
Jeśli do jakich czuje się bezprawi,
 Jeśli sumienie jakiś grzech zaprusza,
 Już się do dworku Szeligi nie zjawi.

XXVI.

We starym dworku mniej było już gwarno;
 Za to, kto przyszedł — przyjaciel i prawy,
 Nikt nabożeństwa, spoczynku, zabawy,
 Niezatrul w chacie jakąś zdradą czarną.
 Mleka do syta, a pszczołki się roją,
 Łąki do pasa i krzewi się zboże, —
 O! dzięki Skardze, że bytnością swoją
 Błogosławieństwo sprowadził tu Boże!
 Któż jasną radość na Szeligi czole,
 Któż jego szczęście wypowiedzieć w stanie;
 Gdy często-gęsto Birzańskie pacholę
 Wdzięczne od syna wiezie mu pisanie?
 A w każdym liście kipi dusza młoda
 Żądzą do bojów, do czynów, do sławy;
 W każdym donosi, że księżę wojwoda
 Zawsze ku niemu dobry i łaskawy;
 Że chociaż dumny, oblicza niecofa,
 Lecz swoim družbą poufale zowie:
 (Bo jak z przedwieka jego pradiadowie,
 Młody Szeliga miał imię Krzysztofa).
 Aniele Strózu! niechże twoje oczy
 Na długo starca pilnują i strzegą,
 Niech twoich skrzydeł święty cień otoczy
 I serca jego i domóstwo jego!

I łaska Niebios niebyła odmienna:
 Jednakże wszystkie płynęły mu chwile;
 A przyszła jutrznia zachodu promienna,
 Zgrzybiałość, drzymka — i krzyż na mogile,
 I jest otucha, że dla jego duszy,
 Poczciwej pracy złote gwiazdy świecą...
 A jego dworek pochylił się nieco,
 Uschły gałęzie na cienistej gruszy,
 Klon począł żółknąć: bo wszystkiemu pora,
 Czas wiekuisty na wszystko się targa; —
 A tylko wrota, które zaklął Skarga,
 Stoją tak krzepko jak ciosane wczora.
 Słomiany daszek choć kwitnie zielono,
 Choć fórtka nieco ku ziemi osiada,
 Lecz wrota krzepkie, sto lat jeszcze pono
 Będą wprowadzać dobrego sąsiada.
 Niech sobie starcy wśród długiej gawędy
 Ubolewają że ludzkość zepsuta:
 Przecież poczciwe niewalą się wrota,
 Nikt ze złą myślą nieprzechodził tędy,
 Nikt nieszwankował, ani swój, ni cudzy...
 Czyż w cnotę ludzką trzeba wierzyć święcie?
 Albo niewierzyć w księdzowskie zaklęcie,
 Że ojciec Skarga tak bajął jak drudzy?
 Co o tem trzymać? — czy to? albo owo?
 Przyszłość pokaże — dziś daremna praca.
 Patrmy na dalszą stronicę dziejową
 I gdzie się młody Szeliga obraca.

KONIEC CZĘSCI PIERWSZEJ.



STARE WROTA.

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

Przeszłości święta! pokój ci niech będzie
W twym wiekuistym, w twoim sennym grobie,
Coś nagrzeszyła w niebacznym obłędzie,
Niech Bóg udzieli przebaczenia tobie.
A twoim cnotom swą łaską przyczyni
Plennego wzrostu, co ma ziarno w roli,
W naszych im sercach krzewić się dozwoli:
Przeszłości święta! tyś nasza mistrzyni!
Nie dla zgorzenia, ale dla poprawy,
Pozwól w twój obraz przypatrzeć się mgławy, —
I niepoczytaj nas za świętokradzce,
Nie miej za winnych synowskiej obrazu,
Jeśli się zdala przypatrując matce
Na jej obliczu odkryjemy skazy.
My dobrze serce naszej matki znamy:
Ona tam w niebie jedną żądzę żywi,
Aby jej dzieci były od niej samej
Bardziej enotliwi i bardziej szczęśliwi.

Nam dla przestrogi ona sama powie,
 Co nabroiła, kiedy była młoda.
 Nie wiele grzechów liczy na swej głowie
 Grzech jej najcięższy miał imię — Swoboda.

Nie ta swoboda, którą ma od Boga
 I myśl człowieka i niebieski ptaszek,
 Co nie dla marnych stworzona igraszek,
 Co wie, zkąd idzie i dokąd jej droga,
 Pilnując kręgu jak słońca na niebie
 Ciepło i światło sieje w koło siebie, —
 I zna to dobrze, że gdyby w zakresie
 Śmiała przekroczyć choć na jeden atom,
 To zamiast szczęścia, które daje światom,
 Straszliwe światu skończenie przyniesie.
 Córka zniszczenia jest inna swoboda,
 Czynem i słowem w karby nieujęta,
 Do której hasło najpierwszy ten poda,
 Kto chce narzucić niewolnicze pęta,
 Co aby snadniej zhołdować lud Boży,
 Sam się poniży, sam się upokorzy.
 Na nim się wesprzesz jakby na opoce,
 A on się śmieje w głębi swego ducha,
 On weźmie pierwsze swawoli owoce,
 A karę błędu — ten, kto go usłucha.
 Tak niegdyś w Polsce, miłościwe Pany
 Mówiły szlachcie: „Co te nasze prawa?
 „Ten król choć przez nas swobodnie obrany,
 „Na naszą wolność niezyczliw się zdawa.

„Nasze statuta, choć własne pisanie,
 „Niedobrze płużą braterskiej swobodzie:
 „Wszakieśmy szlachta — a szlachcie, mospanie
 „Choć na zagrodzie, rówien wojewodzie.
 „Hej! kogo losy krajowe obchodzą,
 „Do mnie niech śpieszy! co żywiej a sporzej!
 „Stanę na czele, a pod moją wodzą,
 „Król się poniży, prawo upokorzy!
 „Nie niezważajcie, żem ja wojewoda,
 „A baccie we mnie szlachcica i brata:
 „Mam chleb i wino, co to ust nieszkoda,
 „Przyjmę was chętnie, czem chata bogata!“
 A ślepa szlachta, krzyząc w niebogłósy
 Na ucisk tronu i niesłuszność prawa,
 Pod sztandarami wojewody stawa,
 I z jego gwiazdą połącza swe losy,
 Z jego zachceniem łączy swoje modły,
 Z jego orężem swe szable ochocze, —
 Już się za kruszec zaprzeda je podły,
 Za stągiew miodu, za gruntu półwłocze.
 A do pańskiego rydwanu przykuta,
 Już zapomniawszy co wolność prawdziwa,
 Śni jeszcze szlachta, że swobód używa,
 Obiera króla i pisze statuta.
 Senne rojenia! nedorzeczne chęci!
 Pomiędzy kilku władza się rozdziela;
 Potężnych domów mnodzy są klienci,
 Lecz trudno w kraju • obywatela.

II.

Krzysztof Szeliga na Birzańskim dworze
Urastał w łaskach książęcia Krzysztofa.
Postać miał dziarską a spójrzenie hoże,
Dłoń, co się nigdy przed szablą niecofa,
Umysł przytomny, a poczciwe serce —
Czemuż tych darów na lepsze nieużył?
Gdyby krajowi poświęcił w żołnierce,
Jakby się pięknie wsławił i zasłużył!

Jeszcze za życia Zygmunta trzeciego,
Zamek Birzański gdy oblegli Szwedzi,
Młody Szeliga wraz z drugim kolegą,
Zebrawszy cizbę zamkowej gawiedzi,
Sprawił wycieczkę, i śmiałym obrotem
Niemalą klęskę napastnikom zadał;
A kiedy Birże poddały się potem,
On w różnych miejscach na Szedów napadał.
Obok książęcia na bitwach niósł zdrowie,
I z chrobrem sercem do rozprawy staje;
Nadstawiał piersi, aby się wrogowie
W głębsze Litewskie nieprzedarły kraje.
Był to niedługi zawód wojowniczy,
Co w lat dwadzieści znowu się ożywił:
Bo gdy po przodkach Birże odziedziczy
Księżę koniuszy Bogusław Radziwiłł,
Szeliga zawsze Radziwiłłom wierny
Podzielał księcia wyprawy bojowe,
Pod Beresteczkiem wiódł hufiec pancerny

I Kozaczyznę poraził na głowę.
 Już czoło jego siwizną się pruszy
 Ozdobne w laury ojczyściej zasługi;
 Lecz z owych laurów żartował w swej duszy:
 Bo on krajowi — niesłużył jak drugi.
 Jeno zdobywał łaskę u magnata,
 Co cbeiał krajowi dowodzić przemocą,
 Poszedłby, zda się, i na koniec świata,
 Biłby się zawždy niepytając o co,
 I przy Tureckim stanąłby sztandarze,
 Jeżeli ksiązę koniuszy rozkaże.

Na świetnym dworze księcia Bogusława
 Niebyło mowy o Rzeczpospolitej:
 Szlachta — narzędzie pańskiej myśli skrytej,
 Gdzie jeno skinie, wszędy hurmem stawa,
 Ani pytając tego co na przedzie,
 Czy dobrze wiedzie? i dokąd zawiedzie?
 Na zjazdach szlachty, Szeliga niebacznie
 Kierowan ręką, z której pragnał złota,
 Rokosze w wojsku poszeptywać zacznie,
 I na powagę królewską się miota,
 I z owym mieczem, co poświęcił Skarga,
 Na pomazańca Pańskiego się targa.
 Skarga już nieżył i ojciec już nieżył,
 Otworem stały do swawoli drogi,
 Nikt go nieujął słowami przestrogi,
 Nikt pogardliwem okiem go niezmierzył.
 A łaska pańska ku niemu się wdzięczy,

A przepych dworski tak nęcił zdaleka,
 Że oplątany jak w siatce pajęczej,
 Z rozkoszą własnej woli się wyrzeka, —
 I niepojmował, jak szlachta wśród wioski
 Może brać sochę lub siekiere w ręce,
 Mieć inną barwę krom Radziwiłłowskiej,
 Mieć inne myśli jak myśli książęce.

III.

Tak go zajęły te względy łaskawe,
 Ze ani spójrzył na rodzinne ściany,
 Ojcowski dworek wypuścił w dzierzawę,
 A czynsze z niego — przegrywał z dworzany.
 Domek, co niegdyś ojcowska siekiera
 Wyciosywała ze skrzętnym mozołem,
 Dziś drewnianemi szczydły się podpiera,
 Jak stary żebrak, jak dziad pod kościołem.
 Słomiana strzecha pokryła się cała
 Mchy zielonemi i plamy czarnemi,
 W oknach gdzie niegdzie szyba pozostała,
 Ganek i przyźba osiadły ku ziemi.
 Gruszę cienistą wycięto z przed chaty,
 W ogródku chwasty wyrosły krzewiście,
 A klon uwiędły, zeschły, rosochaty,
 Ledwie niemnogie i żółte miał liście.
 Pszczółki rzuciły opróchniałe barcie,
 Gęste pokrzywy wyrosły u płota;
 Stare poczciwe i zakłete wrota
 Zdają się prosić o lepsze podparcie.

A między ludźmi jeszcze jest podanie:
 Jak ojciec Skarga poświęcał je nowo,
 I swe zakłęcie jak położył na nie,
 Aby runęły nad zradziecką głową.
 Lecz, dzięki Bogu, wrota nierunęły,
 Choć niepodparty słup ledwie się trzyma:
 Na starej Litwie w dziedzinie Jagiełły,
 Są grzeszni ludzie — ale zdrajców nie ma.

IV.

Wieczność nad światem krąży nieprzerwanie.
 Zmienia się oracz chociaż jedna niwa;
 A na cmentarzach, na kościelnej ścianie
 Coraz to nowy nagrobek przybywa, —
 I jeśli zważysz — w tejże samej chwili
 W nowej kolebce nowy gość zakwili.
 Przyszłość z przeszłości wyradza się starej,
 Tak pomalutku, tak niepostrzeżenie,
 Jak drobne brzozy lub dębu nasienie
 Wyrasta listkiem, wystrzela w konary; —
 I jak najstarsi ludzie nieprzypomną,
 Latorośl marna, uboga, małeńka,
 Już dzisiaj wiechą wieńczy się ogromną,
 Jej pień starzeje, olbrzymieje, pęka,
 Sieje dokoła krzewiste nasiona,
 A żółte próchno wysypaje z łona.

W każdym niebieskiej jutrzeńki rozświcie
 Kończy się życie i poczyna życie:

Kwiat stógodzinny, człowiek stóletni
 I historyczna tysiǎców lat era,
 Czy słońce świeci posepniej czy świetniej,
 Za każdǎ chwilǎ, rodzi się — umiera.
 Niedojrzy żaden dar jasnowidzenia,
 Jako świat Boży oblicze przemienie,
 Jak rozwinięty w swych prawach swobodnie
 W jednej godzinie starzeje i młodnie.

V.

Niepostrzeżonym, nieznacznym obrotem
 Przeszło nad Polskǎ pół wieku z okładem:
 Zmarł Zygmunt trzeci, a w dziesięć lat potem
 Władysław poszedł za ojcowskim śladem;
 Korona Polska jak wieńce cierniowe
 Przygniotła Jana Kazimierza głowę.

Jak w losach człeka, tak w losach narodu
 Pan Bóg dopuszcza chwile ciężkiej doli,
 Czy to za grzechy zbrojone ze młodu,
 Czy w dowód Łaski, czy nauce gwoli.
 Ojciec niebieski w gniewie czy w rozwadze
 Rószczkę swej chłosty podnosi na dzieci,
 Całe narody da klęskom pod władzę,
 A chmura nieszczęść jak z wiatrem naleci.
 Uderza w gromach piorun po piorunie,
 Wszystko druzgoce, obala i pali;
 Gdy jeden obłok zdaje się przesunie,
 Patrzcie! horyzont już czernieje dalej,
 A w nowych klębach czarnego chmurzyska

Nowy grom hueczy, nowy piorun błyska;
 I nowy wichur zadyma z pod chmury,
 Łamać, obalać, co zostało jeszcze...
 Ojczy ludzkości! Strażniku natury!
 Kiedyż te znaki ustana złowieszcze?
 Kiedyż się skończy burza klęsk niesyta?
 Kiedyż się skończy to serc naszych drzenie?
 Kiedyż poranek radośny zaświta,
 I błysną jutrzni różowej promienie?
 Och! czas już światu poweseleć od niej
 Czas sercom ludzkim uderzyć swobodniej!

VI.

W doli narodów, nim burza Jehowy
 O ściany kraju uderzy w zapędzie,
 Bóg narzód mięsza stary ład domowy,
 Żywiły bytu porozpręga wszędzie,
 Zeszle bezsilną niemoc na sternika,
 Oczy czeladzi ślepotą zaciemni:
 Ginie porządek, święta zgoda znika,
 Stają się wszyscy wrogowie wzajemni.
 A gdy się waśnią, gdy wstecz idzie praca,
 Gdy fundamenta podkopali sami,
 Uderza piorun i ściany wywraca,
 I już społeczność jęczy pod gruzami.
 I swe boleśne opatrując rany,
 Każdy na drugich gdy swe winy zwala,
 Grom, który został na pomstę przysłany,
 Z niebacznej ciżby śmieje się z oddala;

Wicher, co bije w nieszczęśliwe zgliszcze,
Z uragowiskiem po ruderach świszczę.

VII.

Tak w owe czasy — nim w Polskę strzeliły
Cztery pioruny, ze czterech stron świata,
Pan porozdawał, pogmatwał jej siły,
Z gościńca przodków odbieżał Sarmata.
Bezrząd na wszystkim swoją pieczęć kładzie,
Nosi jej cechę już Rzeczpospolita;
A niegdyś baczny na wszystko Lechita
Stał się porządnym — jedynie w bezładzie*
Panowie radni oblegają króla
I za starostwa przedają swe wota; —
Szlachta na sejmie po gospodach hula,
Pjanemi słowy na wszystko się miota,
Rzuca na króla i na senat zakał,
Każdą myśl jego zabija w jutrzeńce.
Och! często, często boleśnie zapłakał,
Często załamał Jan Kazimierz ręce, —
I tęskne myśli posyłał za morze.
Gdzie tron ojcowski posiadał mu kto inny,
Gdzie lud monarchom posłuszny, powinny,
Gdzie król poddanych uszczęśliwić może.

*) „bo Polacy w niezem
Niesą porządni, tylko w samym nieporządku.
(Opaliński, księga III, satyra I). Na odmalo-
wanie epok używamy myśli i wyrażen współ-
czesnych pisarzy.

A tutaj... tutaj gdzież jest tronu władza ?
Naród do szczęścia sam sobie przeszkadza.
Tu groźna północ od Szwedów i Rusi
Dwoma chmurami z daleka się sroży ;
Tutaj Chmielnicki, prawdziwy bicz Boży,
Kraj nad - Dnieprowy oderwać się kusi,
Krwia Łacką spluskał Ukraińskie stepy,
A niemasz środków postawić mu czoła :
Sejm tylko jeden uczynić to zdoła,
Ale sejm Polski, gwarliwy a ślepy,
Gdzie dola kraju, gdzie obrona dziełek,
On się targuje z królem o podatek.
Jęczą na nędzę i szlachta i pany ;
Jednak tym jękem trudno dawać wiary :
Bo dzisiaj w ziemi, kopając kurhany,
Mnogie znajdujem grosze i talary —
Na których stęplem ówczesnych myncarzy
Odbite rysy Kazimierza twarzy.
Snadź w owe czasy chciwość czy obawa
Kryły przed sejmem, że grosza jest dosyć,
I trudno było o szeląg uprosić
W imieniu kraju lub w imieniu prawa.
Senator chowa swe grosze do skrzyni,
Mnich się bogaci, panoszy bez granic,
Szlachcie o zbytki dwór królewski wini,
A na pobory niezgadza się za nic.
Každy od nędzy rzekomo się garbi,
W liczbie podatku niedoboru kreski,
Zakłopotany Koronny podskarbi,

Zakłopotany podskarbi Litewski.
 Wojsko bez żołdu sztandary opuszcza,
 Poborca grosze roztrwania bezładnie, —
 A na sejmikach wykrzykiwa tłuszcza:
 Że król niebaczny, że podskarbi kradnie,
 Że wszystek zasób wyciągnięto z chat, —
 Że przyjdzie z głodu umrzeć naostatek.
 A patrz po kraju kędy grosz się trwoni?
 Za jedną szczyptę zamorskiego ziała!
 Co sług! co potraw! co psów, a co koni!
 Jak tryska wino! jak huczy kapela!
 Patrz ile kanak z dyamentu warty,
 W stroju mężczyzny, białogłowy, dziecka!
 Jakie sobole, tygrysy, lamparty! —
 Rzeczpospolita zbytkuje szlachecka.
 Za dwie wieczerze nadwornej szarańczy
 Można uzbroić chorągiew' hussarzy;
 Lecz szlachta szumi, o swobodach gwarzy,
 Na grobie kraju śmieje się i tańczy,
 Ani chce wiedzieć, że tu wnet naskoczy
 Groźny Chmielnicki, Szwed albo Rakoczy.
 Gdy się na głowę zwała Siedmiogrodzie,
 Kozak i Rusin gdy do walki zowie,
 Na wałach fortec jaśni Starostowie
 Sieją warzywa, jak gdyby w ogrodzie,
 Mur z bastyonem rozbijając stary,
 Budują z niego śpichrze i browary *).

*) Wszystko w Opalińskim.

Rzadko gdzie w domu szlachcica-rycerza
 Był koń, zbroica lub miecz w pogotowiu ;
 Żołnierz koronny, zbyt folgując zdrowiu,
 Włókł z sobą łożka i pościele z pierza.
 Na wież obronnych niedawne zwałiska
 Wspina się koza i ogryza chwasty.
 Na straży żołnierz dziesiąty, dwónasty :
 Bo reszta hula, albo lud uciska.

Czegoż niedziałał ów motłoch, łakomy
 Na cudze grosze majątność i domy !
 Na niewinnego potwarze wymiata,
 Mówiąc : ten zdrajca, ten z wrogiem się brata,
 Ten ranił sługę, co był pod mą władzą,
 Ten ukradł konia co do mnie należy.
 Więc do hetmana niewinnych prowadzą,
 A ich domowstwa oddają łupieży ;
 Mordują, ranią, gdy rabować niedasz
 Biorą co wola i niosą na sprzedaż.
 Zamiast starszyznę mieć w zacnej powadze,
 Szemrał na króla, rotmistrze, hetmany,
 Składał swe zjazdy żołdak zbuntowany
 I groźny oręż podnosił na władzę.
 Rzadko kto mawiał : „Dopomóż mi, Boże !
 „Sławo ! ja głowę dla ciebie położę !“
 Częściej słyzałeś z ust rycerskiej braci :
 „Służę i czartu, jeśli mi zapłaci !“ *)

*) Obrazki swawoli żołnierstwa, wzięte ze Skargi :
 Nabożeństwo żołnierskie.

VIII.

Boleść rwie serce, gdy musimy w pieśni
 Wspomnieć te czasy, kreślić te obrazy.
 Patrząc na Polskę płakali współcześni:
 „Piękna ziemico! zgubionaś sto razy!
 „Świetna wśród bitew, nieszczęśliwa doma,
 „Niedrżysz przed Szwedem ani Zaporozem,
 „Lecz sama własnym zabijasz się nożem,
 „Grób sobie kopasz własnymi rękoma!
 „Niewinuj obcych, że z chciwym zapalem
 „Biegna ku tobie, czując twe niezdrowie:
 „Tylko narzędziem Pańskim są krukowie
 „Co lecą martwem nasycić się ciałem.
 „Nie oni zgonu twojego przyczyną:
 „Kraje przez siebie, nie przez obcych giną!“

IX.

Poczęły trwożne szerzyć się pogłoski
 O nieprzyjaznym dla Polski sąsiedzie:
 Że podkanclerzy, zdradny Radziejowski,
 Na zgubę braci Szwedzkie hufce wiedzie.
 Tuż za pogłoską, szedł i skutek śpieszno:
 Runęły w Polskę zastępy Wandali,
 A gród Poznański i Kalisz i Leszno
 W ręce zwycięzców wodzowie oddali.
 Wojewodowie i kasztelanowie,
 Co w wolnym kraju i wyznać sromota,
 W pokornym piśmie i w pokornej mowie
 Królowi Szwedów składali swe wota.

Janusz Radziwiłł wnet przeszedł do Szweda,
 Wiodąc za sobą szlachtę z Litwy całej,
 I poszła dalej zwycięzka czereda;—
 W krótcie ją mury Warszawskie ujrzały.
 Uszedł król Polski ze swojej stolicy,
 Coraz po kraju tułając się dalej;
 Pierzebli koronni niegdys pochlebnicy,
 Co jeno łaski u trenu szukali.
 Opuszczał króla silny i bogaty,
 Szedł i Szwedowi swą przychylność kłamał.
 Biedny mieszkaniec zaściankowej chaty
 Spojrzał dokoła — i ręce załamał;
 A obey pychy poszeptom zdradzieckim.
 Przysiągł nie zdradzić króla i swej ziemi,
 Naostrzył brzeszczot rękami chrobremi
 I szedł do swoich łączyć się z Czarnieckim.

Stefan Czarniecki, mąż kuty z żelaza,
 Z niewielką garstką nie zdradził swej wiary:
 W nim kraj rodzony, w nim Kazimierz Waza
 Widzieli męża, co jak granit stary,
 Zaległszy morza wściekłego wybrzeże,
 Sam jeden ładu od powodzi strzeże.
 A w tym niezłomnym wiekowym granicie,
 Przy którym fala ściele się bezwładnie,
 Jakież skry ognia! zaraz w nich ujrzenie,
 Za lada starciem jak piorun wypadnie.

Ruś gości w Wilnie, Chmielnicki we Lwowie,

Szwed zajął Poznań, Warszawę i Kraków;
 Już wszystkie grody stołeczne Polaków
 W rękach zdobywców jak nędzne pustkowie.
 Trzy wielkie wiebry w całej swojej sile
 Kiedy na jedną budowę gruchnęły,
 Zda się dziedzina Piasta i Jagiełły
 Będzie na troje rozdarta za chwilę.
 Nie masz wyboru dla prawego męża,
 Jeno polegnąć pod domowem zgliszczem;
 Lecz mądrzy mówią: może coś uzyszczem,
 Pójdźmy się kłaniać temu co zwycięża.

X.

Książę Radziwiłł, Litewski koniuszy,
 Dawno Szwedzkemu kłania się królowi;
 Jego klienci na wszystko gotowi
 Na stronę Szwedzką przeszli z całej duszy.
 Tylko gdzie niegdzie trzyma się na wodzy
 Kupa mieszczanów lub szlachta ubodzy.
 Pomimo pochlebstw, pomimo popłochu,
 Gdzieś garstka z garstką jeszcze się sprzymierza,
 Ostatni szeląg, ostatnią garść prochu
 Niesie na sprawę Jana Kazimierza,
 Ostatnie takty bolejącej piersi
 Składa w modlitwę za Rzeczpospolitą.
 Lecz tacy ludzie, biedniejsi im szczerzi,
 Jakże się muszą opłacać sowito!
 I Szwedzki żołdak i służba książęca
 Sciga strózników Sarmackiego króla,

Pod ich strzechami najbezkarnej hula,
 Nad ich rodziną pastwi się i znęca,
 A byle cienie, byle powód marny
 Niesie miecz rzezi i ogień pożarny.

XI.

Ale po burzy znowu się rozwidni,
 Poczęła świtać jutrznia lepszej doli;
 Szlachta od Szwedów cofa się powoli,
 Przejrzeli ślepi — a zdrajcy ohydni,
 Gdy nowe knować poczęli zasadzki,
 Stał w Tyszowcach akt konfederacki.
 A w Częstochowie jedno serce mnicha,
 Które wspierała Przenajświętsza Panna,
 Tysiące Szwedzkich zastępów odpycha,
 Daje się słyszeć wesołe: Hozanna!
 Z echem i z wiatrem, rozwiął się dźwięk pieśni
 Po całym kraju, jak dobra otucha:
 Powiat z powiatem kojarzy się cieśniej,
 Szwedzkich rozkazów już mało kto słucha.
 Sandomierz, Lublin już w ręku Polaków,
 Już głoszą powrót Jana Kazimierza,
 Nazad zdobyte Warszawa i Kraków,
 Czarniecki wszędy jak piorun uderza.
 A ludzie dobrzy, łatwowierni, prości,
 Co szli do Szweda w prostocie swej duszy,
 Już się zrzekają ohydnych sojuszy,
 Naród powraca do swej powinności.
 Już tylko tacy przy wrogu zostali,

Co cheieli nękać swą ziemię biedną :
 Kilku magnatów i klienci mali,
 Co z magnatami cheieli być za jedno.

XII.

Krzysztof Szeliga zanadto swą dołę
 Skojarzył z losem księcia Bogusława,
 Wspólne ich bojów, ich przewinień pole,
 Dzielić im tylko wspólny los zostawa.
 Już dziś niepoznać owego młodziana,
 Któremu Skarga święcił miecz na boje ;
 Twarz jego dzisiaj zmarszczkami zorana,
 Snać że sumienia cierpi niepokoje.
 Głos powinności ku matce swej ziemi,
 Którego wszystka szlachta usłuchała,
 Czyż w jego piersiach nieprawość oniemi ?
 Czyż w jego myślach nigdy nie zapala ?
 O ! znacznie walkę we szlachetnej duszy !
 Ciężka tam w głębi odbywa się próba.
 On nieraz myśli : „Niech książę koniuszy
 „Trzyma ze Szwedem, czy z kim się podoba ;
 „Moja powinność tam, gdzie mojej braci,
 „W szeregach króla, w obronie tej niwy,
 „Gdzie złożył głowę mój ojciec sędziwy,
 „Gdzie mię z narodem krew powinowaci.“
 Przeciw tym myślom, myśl zdradna a płocha
 Stawiła czoło potężnie i srodze :
 „Czyż rzucić księcia, który tak mię kocha,
 „Kiedy tu silną chorągwią dowodzę ?

„Ja tutaj mnogie skarby mam pod strażą,
 „Z łupów wojennych uzbierałem krocie;
 „Wrócić do swoich — to oddać je każą,
 „Oddać kmiotkowi, wdowie lub sierocie.
 „Rzucić dostojność, którą tutaj pieczęzę,
 „Pozbyć się grosza — toć cała ruina;
 „Zostać żołdakiem, potem słuchać jeszcze,
 „Gdy człek skrzywdzony łupieżcę przeklina...
 „Nie, już zapóźno... już pozostać wolę:
 „Po mojej drodze zaszedłem daleko,
 „Wypieszczonemu na książęcym stole,
 „Wracać do wioski — pić wodę i mleko...
 „Przy łasce księcia, przy wojennym łupie,
 „Nie taką wioskę ja wkrótce zakupię.“
 Tak, by zagłuszyć sumienia zgryzoty,
 Szeliga w swego namiotu ustroni
 Przeglądał pilno swój strój szczerozłoty,
 Srebrzysty oręż, suty rząd na koni;
 A obliczając swe przyszełe rozkosze,
 Przyszełe znaczenie — dodawał kryjomu:
 „Zmieniają się czasy i króla przeproszę,
 „I jak bohater powrócę do domu!“
 Bluźniercze myśli, bezrozumne cele!
 Bo się w świątynię dziejową niewdziera:
 Niedosyć męstwa albo ran na ciele,
 Bo świętość sprawy czyni bohatera;
 Bez tego męstwo na nic się nieprzyda,
 A inne w dziejach zostanie — ohyda.

XIII.

Pod wioską Prostki, na Pruskiej granicy,
Szwed już z dziedziny Sarmackiej wygnany
Leżał obozem — a dwa Polskie pany,
Dwaj macierzystej ziemi najeźdźnicy:
Kisząc koniuszy Bogusław Radziwiłł,
I podkanclerzy Polski Radziejowski
Nowe Szwedowi podawali wnioski,
By wrócił w Polskę i kraj uszczęśliwił,
Ze tamta ziemia ku niemu stęskniona
Znowu poddańcze wyciągnie ramiona
Elektor Pruski, obecny naradzie,
Co swoje hufce ze Szwedem połączył,
Co radby z Polską nazawsze już skończył,
Przyrzeka pomoc i warunki kładzie.
Radzono długo... noc była już ciemna,
Były tam plany i spory i swary;
Wreszcie nastąpiła ugoda wzajemna,
Przebito dłonie, podano puhary:—
I cichy toast okrążył trzy razy:
„Niech żyje zguba Kazimierza Wazy!“

Szeliga z wartą księcia Bogusława
Stał przy namiocie tuż za samem płótnem,
Słyszał jak gwarna toczyła się wrzawa,
Słyszał toasty z ich proroctwem smutnem;
Ale mu serce niezadrgało zgrozą,
Zaśmiał się — szepnął: „Giń Rzeczpospolita!“

„Gdy starą Polskę na marach powiozą,
 „Toć nowy w świecie porządek zaświta.
 „Szwedzkim stronnikom już zrzeczność się poda
 „Wypłynąć na wierzch, bo ich teraz pora...
 „Już nie starosta, jak murzyłem wczora,
 „Lecz będę hetman, kanclerz, wojewoda;
 „Wezmę urzędy których niedościga
 „Nawet Radziwiłł, nie tylko Szeliga.
 „A dusza ojca, stary duch woźniczy,
 „Co patrzy na mnie ze zgrozą rozpaczy,
 „Kiedy me wszystkie honory policzy,
 „Jakże mi chętnie odstępstwo przebaczy!
 „I w drugim świecie nagany mi nie da,
 „Że szlachcic Polski był stronnikiem Szweda.“

Ledwie to wyrzekł, aż oto z łoskotem
 Trąbka zagrała przed samym namiotem,
 I śpieszny goniec zapytał u straży:
 Czy tu król Szwedzki? czy ucha udziela?
 I czy z listami tu się wejść odważy?
 A listy pilnie od wojska Forgela.
 (Ów zasię Forgel był Szwedzki jenerał.
 Który szedł kilku tysiącom na czele,
 Był dwakroć jeńcem, ale teraz śmieie
 Znow się do Polski za Wisłę przebierał.)
 Wpuszczono gońca — a na wielkiej radzie
 Siła zapytań razem go osypie.
 Niedobre wieści: bo przy wiosce Lipie
 Czarniecki dopadł Wandalów w nieładzie;

Krwawemi strugi zalało się pole,
 Trupem poległo Szwedów dwa tysiące;
 Nim się poranne ukazało słońce
 Jenerał w polską dostał się niewolę.
 Król Szwedzki zgrzytnął i zatupał nogą,
 Elektor Pruski coś zamruknał z cicha,
 Pan Radziejowski pogląda zrowrogo,
 Książę koniuszy blednieje i wzdycha.
 Goniec zlej wieści wymknał się z namiotu
 I kędyś zniknął w obozowem kole.
 Szeliga otarł wielką strugę potu,
 Co mu gorąco płynęła po czole'
 I dziecko Litwy niespokojne szczerze,
 Że jego naród swe tryumfy bierze.

XIV.

Cicho w namiocie — i król i książęta
 Zwiesili głowy pod myśli nawałem.
 Wtem cisza nocy znowu potrząśnięta,
 Ale zływrogim na trwozę sygnałem.
 Król wybiegl... słucha... to nuta nieswojska!
 „Na koń, żołnierze! do zbroi! do broni!“
 Lecz w tejże chwili nad uchem zadzwoni
Bogarodzico: hymn Polskiego wojska.
 Zaledwie Szwedzka rusza się gromada,
 Trzy Polskie hufce na karki jej wpada.
 Książę koniuszy wyskoczył z namiotu,
 Dopadł rumaka — lecz go hufiec ściga,
 Jeno zakrzyknął; „Hej, mości Szeliga!

„Ze swą chorągwią zastaw się u płotu ;
 „A jeśli napad podstąpi zdradziecki,
 „Pilnuj się waszmość na miejsca wyborze,
 „By miłościwy król jegomość Szwedzki
 „W ręce się Polskie niedostał, broń Boże!“
 Król Szwedzki uszedł; lecz jego zamiary
 Przeniknął hufiec pancerny Litewski,
 I wielki hetman, Wincenty Gosiewski,
 Przyskoczył mając najemne Tatarzy,—
 I w tejże chwili zręcznie oskrzydłili
 Pancerne hufce księcia koniuszego;—
 Naprożno pułki Brandeburskie biega,
 Naprożno Szwedzkie rycerstwo się sili,—
 Już dzielne Polskie i Tatarskie zuchy
 Rozbiły hufiec Birzańskiego księcia.
 Książę z Szeligą, bojąc się ujęcia,
 Na rączych koniach szukają otuchy;
 Hufiec Tatarów rączo ich dościga:
 Pojmany książę, pojmany Szeliga.

XV.

Chwała zwycięstwa, jak kronika pisze,
 Na Gosiewskiego zaświtała głowie;
 A korzyść walki dobrzy towarzysze
 I Perekopsey wzięli Tatarowie.
 Sześć półków Szwedzkich, dwa Pruskie sztan-
 [dary,
 Dwa hufce Polskie — i armat bez miary,
 Bez miary jeńców okowywa pęty

Hetmau Litewski Gosiewski Wincenty, —
I dobrze pewien, że wiadomość miła,
Radośne gońce do króla posyła.

XVI.

Przy boku króla był Radziwiłł drugi,
A krewny księcia koniuszego bliski,
Mąż znakomity przez zacne zasługi,
Michał Kazimierz ordynat Nieświeżski,
Jego staraniem, choć z bronią pojmany,
Książę koniuszy zgubie się wysłiznie;
A jego wojsko i wszystkie dworzany
Kazano wygnać — jak śmieci w ojczyźnie,
Ażebym żadne nie zostały ślady,
Że szlachcie Polski był zdolen do zdrady.
(Książę koniuszy, choć swojej krainie,
Swemu królowi zawinił się srogo,
W Słucku, Nieświeżu, Mirze, Tykocinie.
Fortece Szwedzką osadzał załogą,
Dobrywał Brześćcia, — dziś zbity na głowę,
Jak buntownika Gosiewski go bierze;
Lecz potem z krolem pojednał się szczerze
I sprawiał różne urzędy krajowe.
(Czy urzędując nagroził te straty,
Które krajowi przyczynił tak świeżo?
To są wypadki już późniejszej daty,
Co do powieści naszej nie należą).

XVII.

Szeliga tedy występny banita,
Wygnan od ziomek za rodzinne płoty ;
Lecz za to bogacz — a myśl jego skryta
Mało się troszczy tem piętnem sromoty.
A hetman nieco łagodząc mu winę,
Nim się dopełni wygnanie złowieszcze.
Kilka dni czasu zostawił mu jeszcze,
Aby mógł sprzedać ojcowską wioszczynę.
Szczupłyć to dworek — mało go obchodzi ;
Jednak Szeliga skorzystał z pozorów,
Aby na Litwie, wśród tamecznej młodzi
Jednać stronniki dla Szwedzkiego dworu.
Pojechał tedy w rodowitą stronę,
Gdzie od młodości niepostał i nogą,
Cztery rumaki w karocę wprężone
Pędzą ku Litwie pośpiesznie jak mogą.
I któżby poznał po tak długim czasie
Syna woźnicy w tej pańskiej kolasie ?
Na pacholęciu przed dawnymi laty,
Gdy wyjeżdżało z ojcowskiego domu,
Nieświecił w oczy strój taki bogaty,
Twarz była młoda, a czoło bez sromu.
Za niem leciały — jako towarzysze.
Błogosławieństwa ojca i kapłana ;
Dziś jego głowa z kraju wywołana,
Przekleństwo ziomek nad nią się kołysze.
I kraj się zmienił, że poznać niemożna :

Tak było pięknie, tak było zielono,
 A teraz dymem wsi i miasta płoną;
 Świątynie ręka odarła bezbożna;
 Niesłychać w polu śpiewania żniwiarzy;
 Kryje się w lasach trwożliwie drużyna;
 A gdy człowieka napotkać się zdarzy,
 Ten gorzko płacze i Szweda przeklina;
 Zboża spalone, nagie świątyni mury,
 Wszędy zniszczenie gdzie oko dościga...
 I gorzko, gorzko zaśmiał się Szeliga,
 Dworek swych ojców gdy zobaczył z góry.
 Runęły spichrze, gołębnik, stodoła,
 Dom pochylony do upadku gotów,
 Klonów i gruszy niebyło już zgoła,
 Rosły badyle w ogródku bez płotów.
 Znaczno, że wszędy przeszedł czas pożerecy,
 Wszystko boleśne przypomnienia budzi;
 Tylko przed wjazdem stara brama sterczy,
 Zakłębciem Skargi pamiętna u ludzi.
 Westchnął Szeliga — a z dumnego oka
 Trysnęła łezka, gość niespodziewany;
 Lecz się opomniał i spojrział z wysoka
 I począł nowe osnowywać plany:

XVIII.

„Ten, kto ma złoto, ma wszystko na świecie.
 „Co mi tam szkodzi wygnańca nazwisko?
 „Banita Polski — niezginiony przecie:
 „Na ziemi Szwedzkiej znajdę przytulisko.

- „Tam kupię dobra — grosz popłaca wszędzie
 „Ale nieżegnam mej rodzinnej włości :
 „Gdy się król Szwedzki na siłę zdobędzie,
 „My znowu tutaj zawitamy w gości.
 „Odbiorę własność może w rok najdalej
 „I wygnam z kraju tych, co mnie wygnali.
 „Tu będzie pałac, na nim herb kamienny ;
 „Gniazdo Szeligów odnowić potrzeba.
 „Stary mój ojciec, królewski stajenny,
 „Aż się uśmiechnie z wysokiego nieba.
 „Bo cóż za złoto okupić się nie da ?
 „I cześć powróci, którą wyrok plami,
 „Bylebym tylko między Litwinami
 „Zjednał co więcej stronników dla Szweda...”

XIX.

Kiedy tak dumał, rumaki jak z procy
 Leciały pędem na dworku zwaliska.
 Oś czterokonnej wspaniałej karocy
 Pod *Stare Wrota* z mozołem się weiska.
 (A wrota wąskie: bo tędy od wieka
 Szedł prosty wózek, lub wjeżdżał gość konny,
 Bo wiedział starzec, że się niedoczeką,
 Iż go odwiedzi urzędnik koronny,
 I nie dla karet szerokiej postaci
 Budował wrota — lecz dla szlachty braci.)
 Za ciasno było synowskiej kolebce,
 Uwięzły konie, woźnica je plaży.
 Szeliga zadrzał — pobledniał na twarzy,

Coś niedobrego przeczucie mu szepce.
 Konie zarwały, oś o słupy grzmoce
 Spróchniałe słupy pękły od zamachu—
 I cały ciężar dębowego dachu
 Z głuchym łoskotem pada na karoce.
 Przegniła słoma i krokwi gromada
 Całkiem przykryły woźnicę i pana,—
 Trzaska się w szczęty karoca złamana,
 I cug rumaków na kolana pada;
 Nakoniec targnął i odrzucił w stronę
 Dwa trupy ludzkie na miazgę stłuczone....

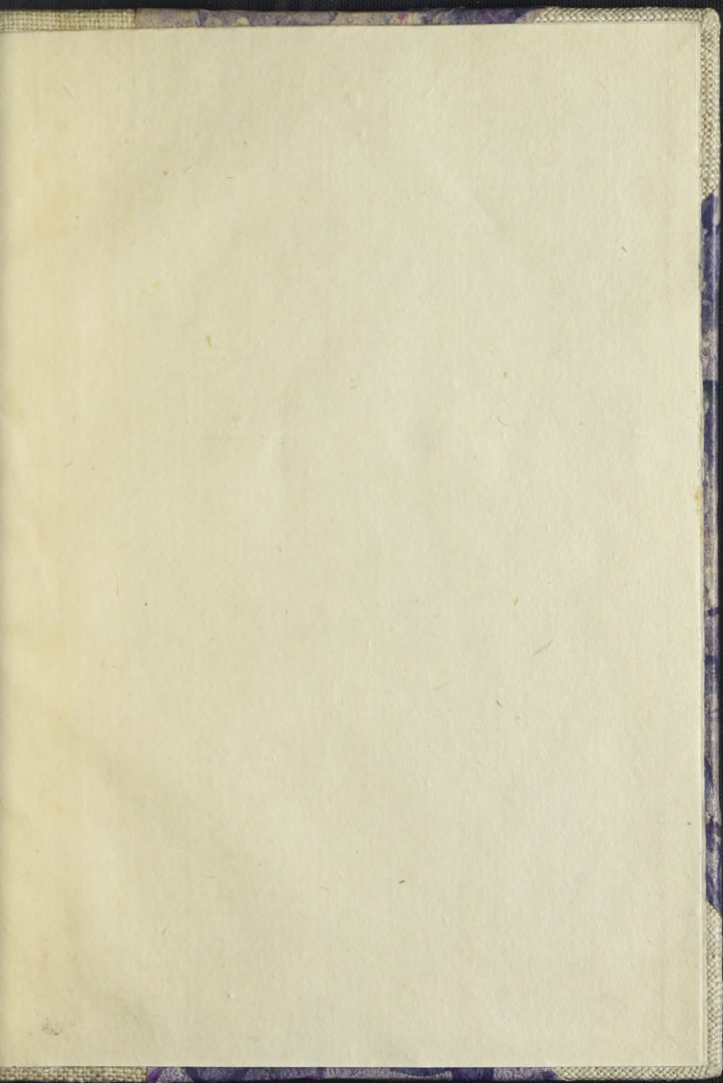
XX.

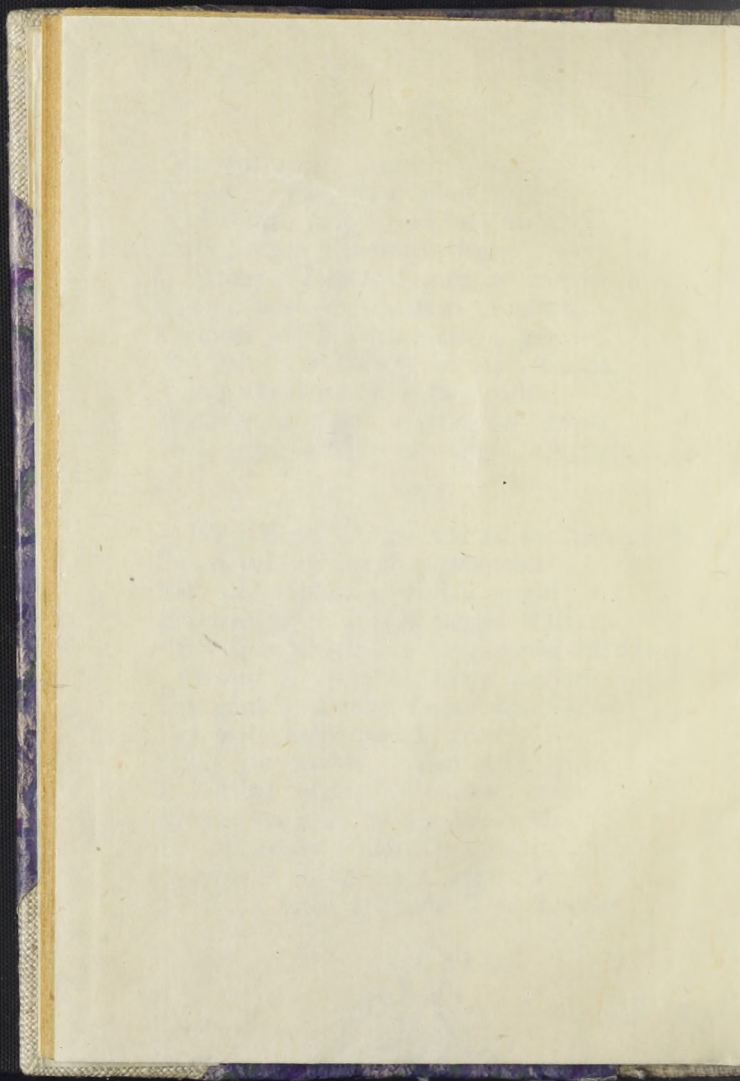
Więc *Stare Wrota* nad zdradziecką głową
 Już dopełniły swojej powinności!
 Tak sobie ludzie powiadali prości
 Przypominając księdza Skargi słowa:
 „*Kto tędy przejdzie z jaką myślą zdradną,*
 „*Niechaj te wrota na niego upadną!*“
 Czy prawdę mówią? niepodobna dociec:
 Czy mało baśni nagada prostota?
 Tutaj, jak zwykle, winien stary ojciec,
 Że nazbyt wązkie wybudował wrota;
 Winien woźnica, że źle konie lecą,
 Że zakierował i rady im nieda;
 A może z resztą i syn winien nieco,
 Że rzucił króla a przeszedł do Szweda.

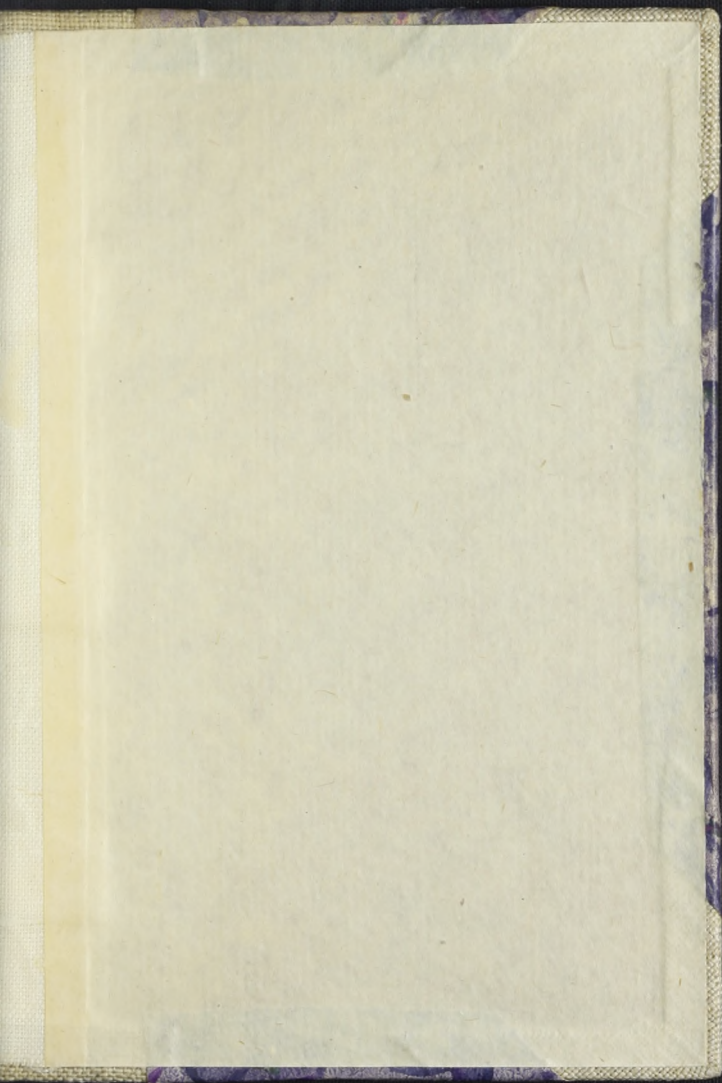
K O N I E C.



MR 05









BN

BIBLIOTEKA
NARODOWA

52410
